

Co nowego w tym eksperymencie

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

Takie pytanie zada sobie chyba każdy, kto zaznał się z problemami eksperymentu gospodarczego w Zakładach Wytwórczych Przyrządów Pomiarowych im. Janka Krasickiego (A3).

O eksperymencie w A3 jest obecnie dość głośno. Znalazł się w sferze zainteresowań prasy. Główny księgowy zakładu oświadczył mi, że ostatnio połowę czasu spędza na rozmowach z przedstawicielami prasy.

Trudno jednak w tym wypadku pomawiać dziennikarzy o natręctwo. Nie ma w naszym kraju zbyt wielu zakładów przemysłowych, które by okres wielostronnego ożywienia w życiu gospodarczym i społecznym dyskutowały tak rozumnie i konkretnie jak ZWPP. Dlatego podejmuję niniejszą próbę pokazania nowych zjawisk związanych z eksperymentalną działalnością przedsiębiorstwa. Uwagi te nie dotyczą całokształtu spraw, a jedynie głównych problemów organizowania produkcji.

OGÓLNE ZASADY EKSPERYMENTU I INNE SPRAWY

Gdyby ogólnie określić zasady eksperymentalnej działalności A3, można by to uczynić za pomocą

określenia — komercjalizacja zasad gospodarowania. Zestawienie tego określenia z pytaniem postawionym w tytule powoduje, że „nowość” eksperymentu traci nieco mizykę.

A jednak. Spróbujmy tę sprawę rozstrzygnąć.

Istotę wzajemnych stosunków eksperymentującego przedsiębiorstwa i państwa określa suis generis umowa polegająca na tym, że państwo powierza załóżce zespół środków trwałych i obrotowych. Załoga zobowiązuje się wytworzyć określony planem produkcję, w zamian za określony fundusz plac. Oceniając rzecz od strony formalnej nie znajdujemy tu nic nowego. Jest to w gruncie rzeczy zasada rozrachunku gospodarczego istniejącego u nas od paru dobrych lat. Tak, ale wtedy układ stosunków był taki, że przedsiębiorstwo mogło otrzymać od państwa pieniądze, nie dając w zamian za to produkcji od-

powiedniej pod względem rozmia-
rów, jakości i asortymentu.

Określenie przyczyn tego zjawiska można odczytać w zasadach eksperymentalnej działalności A3. Jest to rozbieżność interesów gospodarki jako całości i interesów robotników. W dawnym okresie przedsiębiorstwo nie było faktycznym organizatorem produkcji, ale instancją usiłującą rozwiązywać (kłaść) sprzeczności między tymi biegunami, nie posiadając faktycznie w tym zakresie skutecznych środków ekonomicznych.

Jako główny środek rozwiązywania tej sprzeczności na swoim odcinku, twórcy eksperymentu przyjęli „bezpośrednie i duże zainteresowanie” materialne załogi w wynikach produkcji przedsiębiorstwa. Przyjęcie tej zasady, którą przede wszystkim cechuje duży realizm, stanowi płaszczyznę do wykazania robotnikom, że interesy ich — jako właścicieli środków produkcji —

są wspólne z państwem. Jest to więc robocza, codzienna wykładnia znanego stwierdzenia Lenina, że socjalizm buduje się przy pomocy, a nie w oparciu o entuzjazm mas.

Jest rzeczą oczywistą, że skuteczna realizacja tej zasady nie byłaby możliwa bez przyznania przedsiębiorstwu większej samodzielności operatywnej i finansowej. Tak więc poza ustaleniem przez jednostki nadrzędne podstawowych wskaźników ekonomicznych (wartość produkcji towarowej i głównych asortymentów, globalnej kwoty funduszu plac, cen fabrycznych — dla wyrobów katalogowych oraz rozdziału materiałów limitowanych) — eksperymentujące przedsiębiorstwo otrzymało uprawnienia do prowadzenia samodzielnej polityki i wykorzystania uzyskanych instrumentów ekonomicznych do poprawienia wyników swej pracy.

Jakie są sankcje ekonomiczne wykonywania tej swego rodzaju umowy zawartej z państwem? Innymi słowy — jaka jest odpowiedzialność finansowa przedsiębiorstwa oraz środki i kierunki jej działania?

Taką sankcją jest uzależnienie sytuacji finansowej przedsiębiorstwa, a pośrednio i poziomu zarobków załogi, od wyników jej pracy. Część zarobków załogi (premii i udział w zyskach) uzależniona jest od decyzji podejmowanych przez dyrekcję przy udziale rady robotniczej i wiąże się z jakością pracy załogi.

Alte fakt ten w danych warunkach nie jest najważniejszy. W A3 rzuca się w oczy konsekwentna rozbudowa tej (stosunkowo niewielkiej) odpowiedzialności na poszczególne elementy organizacji przedsiębiorstwa. Przejawia się to w przyjęciu produkcji towarowej za wskaźnik służący do oceny stopnia wykonania planu i do korekty funduszu plac. W takim ujęciu, trudnej sytuacji placowej zakładu nie uratuje np. wzrost produkcji w toku, czy zapasów półfabrykatów — składników stosowanego poprzednio wskaźnika produkcji globalnej.

A przecież te właśnie elementy były dawniej świadomie podwyższane przez personel premiowany od wykonania planu. Produkcji globalnej. Było to równocześnie skutkiem i przyczyną nierytmiczności pracy, wynikającej m. in. z wytworzenia detali placowo — wydajnych dla robotników, niezależnie od tego czy w danej chwili były zakładowi potrzebne. Obecnie do wykonania planu liczy się tylko produkcja kompletna i gotowa do zbytu. Będziemy zaś do osiągnięcia wysokiej jakości jest m. in. fakt, że wartość uznanych reklamacji wyrobów potrącana jest z zysku.

Wpływ przyjęcia wskaźnika produkcji towarowej na odpowiedzialność przedsiębiorstwa pogłębia stosowany system finansowania. A3 nie posiada własnych środków obrotowych. Ustalony normatyf pokrywany jest w całości z kredytu bankowego, przy czym na pokrycie strat bilansowych zakład może uzyskać kredyt przejściowy, który spłacany jest z zysków następnych okresów. Oprocentowanie tego kredytu wynosi 3 proc. do wysokości normatywu, a 4 proc. w razie jego wykorzystania. Kredyt przeterminowany oprocentowany jest w wysokości 18 proc. Stworzono również warunki, dzięki którym koszt kredytu poważnie wpływa na poziom zysku przedsiębiorstwa. Za cenę fabryczną i jednocześnie cenę zbytu wyrobów przyjęto ich rzeczywisty koszt wytworzenia w roku ubiegłym (1956) co pozwoliło na stworzenie realnych możliwości osiągnięcia rentowności zakładu (umownej). W ten sposób poziom zysku i premii został skutecznie powiązany z szybkością rotacji środków przedsiębiorstwa oraz rozmiarem i jakością zbywanej produkcji. Pozytywne skutki tego rozwiązania (wykorzystanie rezerw w sferze obrotu) znajdują swoje odbicie w dynamice kosztów własnych za I kwartał działalności eksperymentalnej. Ale o tym później.

PLACE — GŁÓWNE OGNIWO

Wspomniałem o fakcie rozbieżności ekonomicznych interesów go-

spodarki jako całości i robotników. Należy dodać, że proces ten dokonywał się również a nawet głównie na gruncie organizacji pracy i płacy. U źródeł plag naszego przemysłu: brakorobstwa, nierytmiczności produkcji, łamania planu asortymentowego i absencji, znajdziemy zawsze placę jako czynnik w mniejszym lub większym stopniu współokreślający tę niedomaganie.

Destrukcyjny wpływ nieprawidłowo ustawionych plac na organizację produkcji przejawia się w dwóch kierunkach: przez poziom plac — oraz ich system. Na podstawie obserwacji eksperymentu placowego w A3 wyciągam wnioski, że decydującą rolę odgrywa tu system plac. Dla produkcji nie jest przecież obojętne, czy stosuje się dniówkowy czy też akordowy system plac.

Ten ostatni — trzeba stwierdzić — uległ u nas sfetyzowaniu. Wychochodzą z prostej formuły: w naszej gospodarce działa prawo według podziału, według ilości i jakości pracy. O ilości i jakości pracy najlepiej zaś świadczą wytworzone przez robotnika produkty. A zatem akordowanie plac stało się synonimem przodującej, socjalistycznej metody, do której należało zdążyć za wszelką cenę. Inna, wysoko oceniana właściwość akordu, to fakt, że umożliwia on powiązanie dynamiki plac z wydajnością pracy. Na uprzywilejowanie akordu wpłynęło również przeświadczenie o jego dodatnim wpływie na uruchomienie rezerw wydajności pracy związanych z osobowym czynnikiem produkcji.

Właściwości te akordowy system plac istotnie posiada. Ale stanowi one zaledwie możliwość, która może być spełniona przy właściwym normowaniu pracy, poziomie plac i szeregu innych czynników związanych z organizacją produkcji i wyposażeniem technicznym. Przy dużej różnorodności prac, taryfikatorów (a nawet układów zbiorowych) preferujących o-

Sprawy ekonomistów

MIECZYSLAW KABAJ

Losy pewnych uchwał w sprawie ustanowienia zawodowego tytułu ekonomisty. — Znaczący w gospodarce narodowej. — Weryfikacja — kadr i stanowisk ekonomicznych. — Stowarzyszenia absolwentów uczelni ekonomicznych. — Organizacja zawodowa ekonomistów. — Uwagi do programu działania młodszego pokolenia ekonomistów. — Kłuby dyskusyjne ekonomistów.

Na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy odbyło się parę zjazdów absolwentów uczelni ekonomicznych. Zjazdy absolwentów nie należą do zwykłych, codziennych spotkań. Na zjazdach tych spotykają się przedstawiciele kilku pokoleń, absolwenci różnych „epok” i okresów czasu. Ludzi tych dzieli wiek, wiedza, doświadczenie, znajomość życia, lecz łączą ich wspólne wspomnienia, wspólne sprawy i troski. Na zjazdach mówi się zwykle o tym co minęło; wspomina się czas miniony zwykle dobrze i serdecznie, niezależnie od tego jaki ten czas był naprawdę. Stąd zjazdy absolwentów nie sprzyjają rzetelnemu myśleniu, nie panuje na nich atmosfera w pełni racjonalna.

Kilka zjazdów, które odbyły się na przestrzeni paru miesięcy niewiele odbiega od tej ogólnej reguły. W czasie trwania tych zjazdów, wszędzie: w Warszawie, Wrocławiu i Katowicach wystąpiło zjawisko szczególne — mówiono nie tylko o czasie minionym, mówiono o dniu dzisiejszym i o przyszłości. Na wszystkich zjazdach domagano się prawnej ochrony zawodowego tytułu ekonomisty, wysuwano szereg projektów stworzenia zawodowej organizacji ekonomistów, stowarzyszeń absolwentów uczelni ekonomicznych itd. Można więc te zjazdy i spotkania uznać za początek rozmowy o sprawach ekonomicznych; o zawodzie, roli w życiu kraju i narodu. Sprawy te wyglądają dzisiaj inaczej niż przed rokiem — nastąpiło tu wiele dodatnich przemian. Nie chcemy jednak pisać o tym co zostało dokonane — nie robimy bowiem ani bilansu, ani podsumowania. Chcemy zrobić parę uwag o tym czego nie dokonano, co należałoby zmienić lub naprawić.

Problem nie jest nowy. Napisało o nim dziesiątki artykułów, wypowiedziano na różnych naradach, setki słów. Powstała już pewna historia walki o określenie i ochronę tytułu zawodowego ekonomisty. Historia ta ma pewną swoistą cechę: ciągle się powtarza, nie przynosi nowych faktów i zjawisk.

Przed rokiem w sali słynnego gmachu PKPG II Zjazd Ekonomistów Polskich przyjął uchwałę, w której m. in. napisano: „Zjazd Ekonomistów Polskich wypowiada się za ustanowieniem zawodowego tytułu ekonomisty, za pewną ochroną tego tytułu oraz za wy-

rażnym ustaleniem stanowisk zastrzeżonych dla ekonomistów o różnym stopniu przygotowania...”

Co zmieniło się w tej sprawie od tego czasu? Kto wystąpił do Sejmu z projektem ustanowienia i ochrony zawodowego tytułu ekonomisty? Może uczyniło to Polskie Towarzystwo Ekonomiczne? Może Rada Ekonomiczna? A może zrobiło to posłowie-ekonomiści? Nie wiemy. Nie dysponujemy żadnymi faktami, dokumentami. Mamy natomiast inny dokument. Rok po II Zjeździe Ekonomistów Polskich odbył się zjazd absolwentów WSE w Katowicach, na którym przyjęto uchwałę stwierdzającą m. in.: „Należy wnieść pod obrady Sejmu projekt ustawy o ochronie tytułu ekonomisty. Nieprawne używanie tytułu ekonomisty powinno być karane”.

Oto dwa fragmenty różnych uchwał — dzieli je jeden rok. Sformułowania obu uchwał są podobne i jest w tym pewna wewnętrzna logika wymogów czasu i warunków.

Dlaczego sprawa utknęła na martwym punkcie?

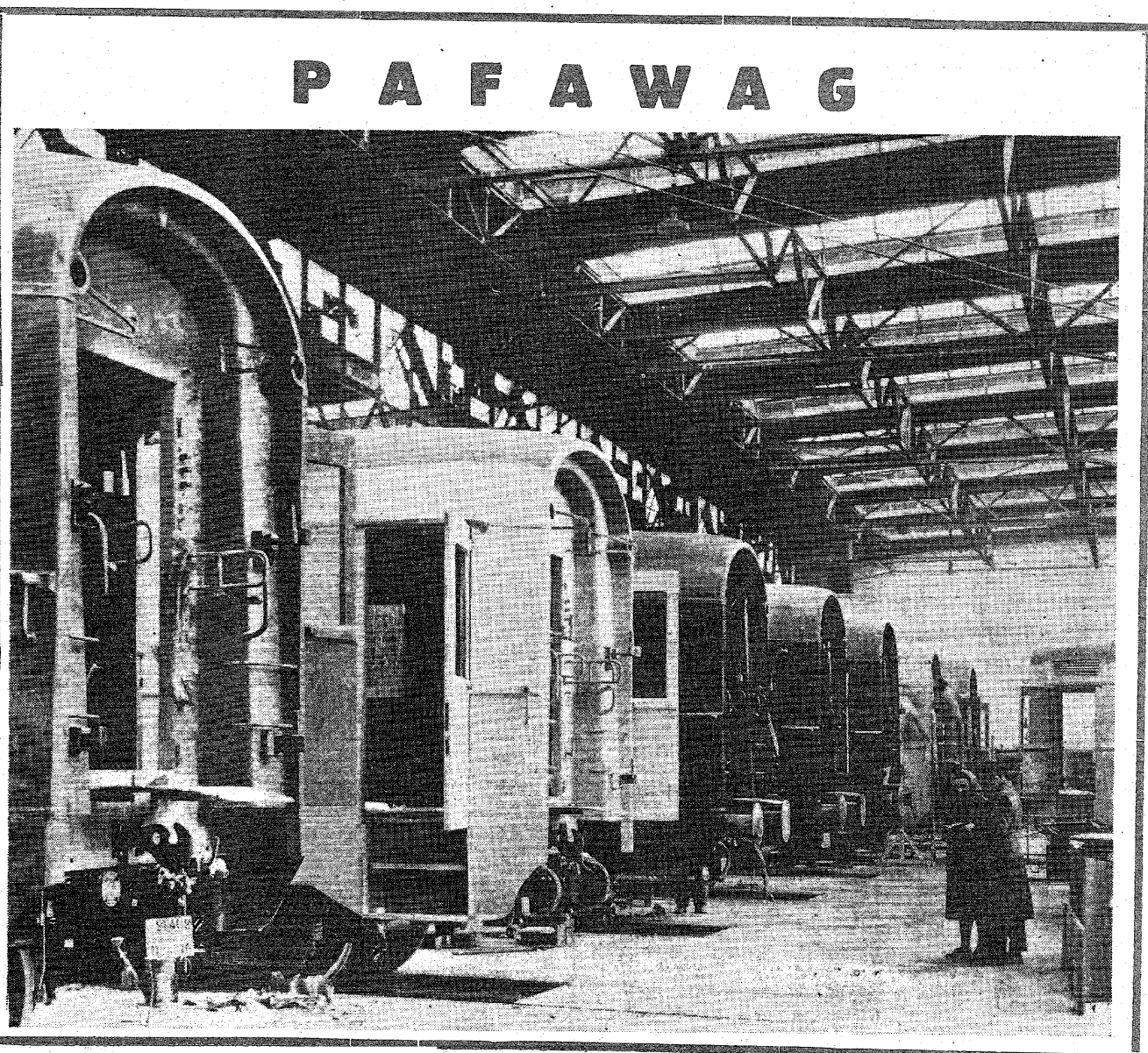
Ktoś odpowiedział na te sprawy kiedyś będzie musiał odpowiedzieć na to pytanie. Może to będzie dopiero na III Zjeździe Ekonomistów Polskich. Lepiej aby tak się nie stało. Sprawa jest ważna i trzeba przystąpić do uregulowania jej — już dzisiaj.

W Polsce przeciętny obywatel wie, czym zajmuje się i jaką pełni funkcję w społeczeństwie lekarz, inżynier, szewc lub stolarz. Wiadomo również, że aby zostać lekarzem trzeba ukończyć akademię medyczną — inżynierem — politechnikę; wiadomo również co trzeba umieć, aby robić buty lub stół. Gdyby zapytać przeciętnego obywatela naszego kraju czym zajmują się ekonomiści, czym jest zawód ekonomisty — otrzymalibyśmy różne, często dziesiątki różnych odpowiedzi. A wśród nich no, takie: ekonomistą jest profesor wyższej uczelni — wykładowca nauki ekonomicznej; ekonomista — to specjalista od podstawowego prawa; ekonomistą jest księgowy lub kasjer gminnej spółdzielni. Jednym pojęciem określa się różne funkcje społeczne; jednego tytułu używają ludzie o bardzo różnej wiedzy, doświadczeniu i wykształceniu. Niesposób więc również odpowiedzieć na inne równie ważne pytanie: jakie jest potrzebne wykształcenie lub minimum wiedzy teoretycznej i praktycznej, aby móc używać tytułu i wykonywać zawód ekonomisty. W naszych warunkach, gdy tytuł ekonomisty używany jest przez ludzi pełniących różnorodne funkcje w społeczeństwie, nie znaczy on prawie nic.

Nie jest to sprawa tylko ochrony praw określonej grupy ludzi. Chodzi o ustalenie wymagań stawianych ludziom pracującym na stanowisku ekonomistów. Wiele można by pisać o aktualnej sytuacji

w tej dziedzinie. Faktem jest, że obok wielu dobrych ekonomistów mamy jeszcze na wielu odcinkach naszej gospodarki, często na kierowniczych stanowiskach, ludzi bez elementarnej wiedzy o funkcjonowaniu mechanizmu gospodarczego, ludzi bez umiejętności myślenia koncepcyjnego. Przez wiele lat panował u nas, obok kultu jednostki, kult znachorstwa i niefachowości. Oba te kultury powstają w pewnych warunkach politycznych. Ale kult

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Aktualności GOSPODARCZE

257 NOWYCH SPÓŁDZIELNI PRACY

„Krótko mówiąc musimy wyjąć ze skrzyni uczuciowej, w której zlewają się z sobą na polu infantylnie na polu neurastenicznym postawy marksistowskie i rewizjonistowskie”.

(Edgar Morin — „Zrewidujmy rewizjonizm” — Zeszyty teoretyczne, Nr 5/1957).

Wasy ludowe tworzą historię. Nawet w okresach „kultu jednostki”. Na co dzień przede wszystkim jako producent, w okresach zaś przełomowych — jako rewolucyjny zastępcy. Czy tworzyli ją jednak świadomie? Na pewno nie. Aż do czasów najnowszych wynik działania mas ludowych był zwykle nieoczekiwany, zaskakujący, inny niż zamierzony.

Gorka była po rewolucji francuskiej konfrontacją jej najbardziej popularnych haseł z ich realizacją. Burżuazja „wolność, równość i braterstwo” — okazali się dalekie od marzeń, wywołując u najlepszych bojowników rozczarowanie. A jednak rewolucja była miłowym krokiem historii. Lbyst dosłownie zaś pojmowane hasła rewolucji dostarczyły lokomotywie historii dodatkowego paliwa. Spełnili rolę znaną z Biblii Ziemi Obiecanej.

Gdy Bóg chciał wyprowadzić synów Izraelskich w daleką i znojną drogę, ukazał im jako cel wędrówki — ziemię opływającą mlekiem i miodem. Wprawdzie musiał on czynić przez swego sługę Mojżesza liczne cuda, by podtrzymać chwiejny lud na duchu, ale ta wymarzona, obiecana ziemia dodawała Izraelczykom siły i wytrwałości. Bez jasno ukazanego, atrakcyjnego celu — nie udało się Bogu ten wielki exodus.

Czy w latach rewolucyjnej walki o socjalizm historia się powtórzyła? Przecież zgodnie z przewidywaniami teorii obalono władzę burżuazji. Zlikwidowano system wytwarzania wartości dodatkowej. Ustanowiono rady nowej klasy. Zniszczono kapitalistyczną własność środków produkcji. Podporządkowano produkcję centralnemu planowi. Czy może być w tych warunkach mowa o rozbieżnościach między marzeniami i dążeniami mas ludowych a rezultatami walk rewolucyjnych? I czy w ogóle potrzebna jest konfrontacja haseł i socjalistycznych ideałów z osiągniętą rzeczywistością?

A jednak... jeżeli nie, to skąd tak wiele rozczarowań i zniechęceń. Czy popełnione w przeszłości błędy wyjaśniają nam wszystko?

Przecież żaden ustrój nie był tak wysniony, wymarzony i wywalczony jak socjalizm. Ileż złudzeń, ileż iluzji i mirażów musiało powstać podczas wędrówki do tej ziemi obiecanej.

Czy nie czas już na racjonalistyczną analizę, na odmistyfikowanie naszych wyobrażeń o socjalizmie?

*

Ideologia socjalistyczna powstawała i kształtowała się w ciągu stuleci w oparach mistyki chrześcijańskiej i pod przemożnym jej wpływem.

Komunizm pierwotnego chrześcijaństwa. Sekty komunistyczne w średniowieczu. Komunizm okresu niemieckiej reformacji. Utopie Tommasza Morusa, Campanelli i innych. Zresztą czyż wolne były od religijnej mistyki — koniec końców chrześcijańskiej, wszystkie chwały systemy socjalistyczne pierwszej połowy dziewiętnastego, najbardziej racjonalistycznego, przecież — stulecia? Ile elementów „religijnego systemotwórstwa”, ile chrześcijańskiej moralistyki można znaleźć w dziełach wielkiej trójcy socjalistycznej, a co dopiero w sektach ich epigonów.

„Marks i Engels przeprowadzili ostrą krytykę kapitalizmu, a także krytykę całej dotychczasowej myśli socjalistycznej. Był to wielki zwrot, oznaczający odejście od religijnej szaty, wielki triumf racjonalizmu i dialektyki.

Wychowani na racjonalistycznej myśli oświecenia, heglowskiej metodzie i Feuerbachowskim materializmem, twórcy socjalizmu naukowego tępił bezlitośnie każdy przejaw irracjonalizmu i metafizyki, dogmatyki i społecznej mitologii.

Marzenia o nowej mlekem i rui socjalizm naprawdę i do końca świeckie.

Po raz pierwszy w historii socjalistycznej, miast wyczarowania pięknych wizji odległej przyszłości, poświęcili całą swą energię na analizę współczesności i kierunków ruchu wiodącego do upadku kapitalizmu.

Ruch zdawał się być wszystkim. Nawet cel — rewolucja socjalna — stał się w ich pojęciu momentem tego ruchu. Ale ruch mas ludowych ma swoje prawa...

Nowa nauka społeczna wskazała na siłę społeczną, która socjalizm

wprowadził w czyn. Proletariat miał być grabieżcem. Walka klasowa — orężem. Rewolucja — metodą. Zadaniem więc przywódców, ideologów, zawodowych rewolucjonistów stało się jednocześnie, szkolenie i organizowanie proletariatu.

I tu powstał problem celu, jasno ukazanej wizji przyszłości.

Marzenia o nowej mlekem i miodem opływającej ziemi socjalizmu i komunizmu z powszechnym dobrobytem i sprawiedliwością, z absolutnie pojmowaną równością i wolnością, jako cechami naturalnymi i nieodłącznymi, podważyły siły gnębionych i wyzyskiwanych proletariatu, walczących o swoje wyzwolenie. Masowemu ruchowi rewolucyjnemu nie mogły wystarczyć — jako ideologia — same, naukowo wyrażone tezy. Są żywiołowo uzupełniane wynikającymi z tęsknoty ludu do szczęśliwej przyszłości pięknymi ideałami oraz najbardziej im odpowiadającymi hasłami i sloganami.

Czyż można się dziwić prostym żołnierzom rewolucji, że są marzycielami i jednocześnie — jakże często — utopistami.

Czyż można się dziwić przywódcą, których niespokojna i niecierpliwa myśl ukazuje tę ziemię w najlepszej wierze jako bliską i

nistycznego na gruncie marksizmu, prawdziwego, oczyszczonego.

„Pragnienie wiary, pragnienie posiadania absolutnych prawd i dogmatów jest w pewnych środowiskach dość silne. Na tym polegała atrakcyjność dotychczasowego szkolenia ideologicznego, które tych dogmatów wiary dostarczało. W tym tkwi wielka, ogromna wprost atrakcyjność filozofii społecznej Józefa Stalina, który umiał w wyjątkowo jasny, prosty i przekonujący sposób formułować zasady i prawdy objawione. Oczywiście wszelkie przejawy schizmy i rewizji tych zasad musiały być zwalczane równie ostro jak każda schizma religijna.

Przeciwko najbardziej wartościowym i myślącym schizmatykom występują nie tylko przywódcy rozumiejący mobilizującą funkcję trwałych zasad i wykończonych systemów. Krytykują ich często także prości ludzie, którym schizmatycy mieszały tylko w głowie.

Znamienna jest przecież dla omawianego okresu i bynajmniej nie odosobniona następująca (wypowiedziana w pewnym klubie dyskusyjnym w Warszawie) reakcja na artykuły przeciwko dogmatom uchodzącym do dziś za marksistowskie: „Towarzysze (pod adre-

„To jeszcze nie socjalizm. Zbudowaliśmy dopiero podstawy socjalizmu. Zbudowaliśmy socjalizm „w osnowom” — oświadcza wybitny ideolog, W. Molotow.

„To nie ma nic wspólnego z socjalizmem. Kto twierdzi, że to socjalizm nie ma prawa do miana komunisty” — woła ideolog świata „wsiecznych”.

„...znaleźliśmy się znów niemal na początku drogi wiodącej do socjalizmu, tym razem na początku naszej własnej, polskiej drogi do socjalizmu. Inaczej mówiąc, jesteśmy ciągle jeszcze na początku okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu” — pisze Bronisław Miszewski w swych „Wybranych zagadnieniach z ekonomii politycznej socjalizmu” (Katowice, 1957, str. 8).

Socjalizm musi być bowiem ustrojem racjonalnym, bezbłędnie funkcjonującym. Jeżeli zaś występują liczne nonsensy gospodarcze, to podważają one „nasze dotychczasowe osiągnięcia na drodze do socjalizmu” (por. tamże).

O rzeczywistym socjalizmie będzie można mówić dopiero wtedy, gdy osiągniemy odpowiedni rozwój sił wytwórczych, gdy prześcignemy kraje kapitalistyczne w produkcji na głowę!

sięciocia. Okres przejściowy sprzeczności między socjalizmem i kapitalizmem, do zasadniczego rozstrzygnięcia problemu „kto — kogo”. Do zapewnienia układowi socjalistycznemu dominującej roli i pozabawienia ekonomicznych i politycznych podstaw panowania burżuazji.

Do dokonania tych zadań mamy do czynienia z ustrojem, ze społeczno — ekonomiczną strukturą, czy też bazą socjalistyczną. mimo to, że z układem socjalistycznym współistnieje układ drobnotowarowy oraz istnieją jeszcze resztki kapitalizmu.

Dlatego też na pytanie dotyczące naszego kraju: — czy „to” już jest socjalizm — odpowiadamy: tak jest i to do kilku lat. Decydującą bowiem rolę odgrywa w naszym kraju produkcja oparta na społecznej, socjalistycznej własności środków produkcji. Ona dominuje, decyduje o kierunku rozwoju, jest najbardziej typowa itd. itp.

Socjalizm bowiem to ustrój oparty na społecznej własności środków produkcji. I to decyduje. Wszystkie inne to konsekwencje wynikające z tej podstawowej cechy lub drugorzędne, mniej istotne właściwości.

Marksizm dokonuje, jak wiemy, klasyfikacji typów ustrojowych na

wszechstronnego rozkwitu życia oraz pełnej wolności ludzi”. („Polityka”, nr 7).

Jakże pięknie brzmią te szlachetne słowa, wynikające z najlepszych tęsknot pokoleń. Naukową, odkrywcą wartość mają jednak raczej słowa Schumpetera określające jako socjalizm — taki model instytucjonalny, w którym dysponowanie środkami produkcji i samą produkcją należy do władzy centralnej lub też inaczej — w którym sprawy gospodarcze społeczeństwa należą z zasady do sfery publicznej, a nie do prywatnej. Może on jednak być równościowy lub nie, demokratyczny lub autokratyczny. I co najważniejsze: „Nie należy nigdy zapominać, że możliwe cechy wyższości socjalizmu mogą się w praktyce obrócić w rzeczywiste cechy niższości” przez co — dodałbym — socjalizm nie przestaje być socjalizmem.

A więc po czwarte — mogą i będą istnieć (już istnieją) „różne socjalizmy”.

„Socjalizm jest jeden” — ale tylko w tym sensie, że kapitalizm jest jeden — zawsze oparty na prywatnej własności i pracy najemnej. Podobnie socjalizm — zawsze oparty na społecznej własności środków produkcji i na planowaniu.

Różne jednak są drogi rozwoju socjalizmu tak jak różne są drogi rozwoju kapitalizmu (np. w rolnictwie: pruska i amerykańska).

Kapitalizm może być biedny i bogaty; z nadbudową demokratyczną i totalną, opartą na wolnej konkurencji i monopolistyczny itd. itp.

Czemu więc my, marksiści wyobrażamy sobie socjalizm jako coś absolutnie jednorodnego, coś umieszczonego na jednym szczycie, choć można na ten szczyt wejść różnymi drogami? Czemu z socjalizmem miałoby się stać inaczej niż z wszystkimi formacjami poprzednimi?

A może i z socjalizmem będzie tak, że będą istnieć obok siebie „różne socjalizmy”. Socjalizm ubogi i bogaty. Bardziej sprawiedliwy i mniej sprawiedliwy. Demokratyczny i oparty na systemie „kultu jednostki”. Centralistyczny i decentralistyczny. Biurokratyczny i decentralistyczny i sfederalizowany. Oparty na typie planowania na wzór GOSPLANU i na planach-nakazach. Budowany metodą akcji i kampanii oraz rozwijający się powoli, bez tzw. gwałcenia praw ekonomicznych. Oparty na radach robotniczych i oparty na radach gospodarki narodowej. A może także — boję się powiedzieć — pokojowy i bardziej pokojowy. Konkretna jego postać będzie zależała od tradycji danego kraju, od warunków zewnętrznych, a nade wszystko od układu sił społecznych, m. in. od siły lewicy (w której główną rolę powinna odgrywać partia robotnicza) i od jej programu.

Mówiąc o polskiej drodze do socjalizmu akcentuje się zwykle tylko i wyłącznie różnorodność dróg do jednego i tego samego celu, co w świetle powyższych rozważań jest w moim przekonaniu niesłuszne. Chodzi tu zarówno o różnorodność dróg jak i o różnorodność celów, niejednorodność form socjalizmu.

W tezie o całkowitej dobrowolności rozwoju wsi do socjalizmu tkwił przecież milczące założenie rozłożenia tego procesu na dziesięciolecia. Zresztą kto wie jaka jest rzeczywista trwałość drobnej gospodarki chłopskiej. Może pewna jej część zechce „trwać”, „wiecznie”. W tym stanie rzeczy — podkreślamy to jeszcze raz — ściśle odwołanie, w naszych warunkach, zadań i epoki okresu przejściowego od socjalizmu jest pozbawione sensu.

A jeżeli tak to czy nie należałoby już skończyć z codziennym i niezmiennym stawianiem zadań „budownictwa socjalizmu”. Skończyć z nieustannym mobilizowaniem mas „w marszu do socjalizmu” itp. Przejść zaś należy do programowania dalszego, jak najbardziej racjonalnego ekonomicznie, rozwoju socjalizmu.

Po „zbudowaniu” socjalizmu ruch, stale posuwanie się naprzód staje się naszym celem. Ważna jest w tym rola polityków i walki politycznej. Przede wszystkim w określaniu konturów polskiego, jak najbardziej demokratycznego, lubianego przez masy, modelu socjalistycznego. Jako pierwszy niech zabierze jednak głos inżynier i ekonomista, „Mobilizacyjno-kadrowa” koncepcja socjalizmu, szeroko pojętej demokracji, nie sprzyja.

A cele stawiajmy sobie realne, pamięć na związek średniowiecznej inkwizycji z głoszeniem nader szybkiego i powszechnego zbawienia człowieka. Albo na dzieje najnowsze związane z „kultem jednostki”.

„U kresu procesu mistycznego” — pisze cytowany na wstępie Morin — znosi się najgorsze okaleczenia, w imię człowieka całkowitego zatrzymuje się zegary historii na erze stalinowskiej, dochodzi się do ekonomicznej „alienacji” pracy na polu przymusowej.

O SOCJALIZMIE BEZ MISTYKI

Uwagi jak najbardziej osobiste

TADEUSZ KOWALIK

osiągalną podczas wędrówki jednego pokolenia?

Gdy wypadło mobilizować liczne zastępy do wielkich zadań, skazując je często na wędrówkę po skalistej pustyni, podtrzymywano je nową wiarą. Wiarą we wspaniałą przyszłość, która puka do drzwi teraźniejszości.

Ileż bojowników pragnęło tylko dożyć pierwszego dnia wyzwolenia, ujrzeć wspaniałe owoce swej walki i spokojnie umrzeć. Ileż rodziło się później rozczarowań. — Czyż „to” ma być już ziemia obiecana, o którą walczyliśmy? — Zadają często pytania.

Stało się już truizmem, że nie można uważać mas ludowych za przedmiot historii lecz za jej aktywnego współtwórcę. Podobnie ma się rzecz i z tworzeniem ideologii — choć to już jest mniej oczywiste. Nie można patrzeć na masy ludowe jako na biernego receptora teorii stworzonej przez przywódców.

Do ideologii określonego ruchu społecznego należy zaliczać — jak mi się wydaje — nie tylko teorie i hasła głoszone przez ideologów i wyrażone w odpowiednich dziełach lub dokumentach, lecz także i właściwe danemu ruchowi: mentalność, sposób myślenia, zachowanie, typowa postawa moralna jego zwolenników, ich specyficzna etyka itd. itp.

Przy takim szerokim pojmowaniu ideologii, szeregowe rzesze ruchu robotniczego mają w jej tworzeniu pewien udział.

Masy robotnicze przystępują do ruchu rewolucyjnego nie wdrożone do racjonalnego myślenia. Bardzo często są to wczorajsi praktykujący wyznawcy religii. Nowa ideologia zajmuje miejsce i spełnia rolę religii. Istnieje więc wielki problem epoki: co uczynić, jak postępować, by teoria naukowa, która staje się siłą materialną, gdyż oparuje masy, nie przekształcała się w umysłach tych mas w wiarę, w zespół dogmatów, kanonów i przykazów.

Zastanawiające, że sprawa ortodoksji i zdogmatyzowania marksizmu wypłynęła po raz pierwszy, gdy marksizm opanował wielką, masową partię niemieckiej socjaldemokracji. Po raz drugi zaś i w wielkiej skali, gdy stał się on państwową ideologią olbrzymiego państwa. Powstaje pytanie: jaki był — w tym zdogmatyzowaniu marksizmu, przekształceniu go w wiarę, udział mas ludowych, szeregowych wyznawców, jaką rolę odegrało, przywódców? Co odegrało w tym procesie — rolę decydującą? Odpowiedź na te pytania mogłaby mieć decydujące znaczenie dla oceny, czy możliwe jest w obecnych warunkach gruntowne oczyszczenie marksizmu z wszelkich elementów dogmatycznych i fideistycznych, czy możliwe jest (i co to ma oznaczać) odrodzenie masowego ruchu komu-

sem intelektualistów), chcąc nas pozbawić wszelkich zasad? To już w nic nie będzie można wierzyć? Jak więc żyć (bez wiary — chciałoby się dodać)?

W wyniku skomplikowanego procesu przetwarzania i współtworzenia ideologii marksistowskiej przez liczne zastępy jej szeregowych wyznawców oraz przy współudziale terroretyki znane hipotezy Marks’a w okresie przejściowym i dwóch stadiach formacji socjalistycznej przekształciły się w coś bardzo dziwnego. W wyobrażenie o 3 zupełnie odrębnych epokach nowej formacji, które jako żywo przypominają wyobrażenia chrześcijan o czystcu (okres przejściowy), raju (socjalizm) i niebie — (komunizm).

Socjalizm w wyobrażeniach jego najlepszych i najbardziej romantycznych zwolenników musi być ustrojem absolutnej wolności i równości, absolutnej sprawiedliwości, wszechstronnego rozwoju zdolności ludzkich, pozabawiony sprzeczności wewnętrznych, absolutnie sprzyjający rozwojowi sił wytwórczych, absolutnie niemiernotrawny, stwarzający powszechny dobrobyt itd. Człowiek socjalizmu to koniecznie człowiek rozumny, światły, ateista, altruista itd. itp. Jeżeli istnieją jeszcze jakiegokolwiek odchylenia od tych kategorycznych imperatywów, od cech wniesionych z zewnątrz, to tylko z winy przytłoczenia, okresu przejściowego lub błędów kierownictwa czy też niedostatecznej jeszcze znajomości praw nowego ustroju.

Jeżeli rzeczywistość z ideałami się nie zgadza to trzeba tę rzeczywistość potępić, odmówić jej prawa istnienia. W najgorszym zaś przypadku — obronić te ideały przed niedobrym, niedoskonałym życiem.

Ciężkie były dotychczasowe losy socjalizmu. Kaprys historii zrzucił, że został on wieloletni w życie (a tym samym skazany w pewnym sensie na zbrukanie), w najbardziej zacofanej części Europy. Tym bardziej odległe musiały być utopijne marzenia od twardej rzeczywistości. Ideologowie robili co mogli, by jak najszybciej wyrwać masy z barbarzyństwa choćby za pomocą środków przypominających Wielkiego Piotra. Nade wszystko działali poprzez propagandę, tworzyli piękną uludę życia.

I znów prosty człowiek stał się niewolnikiem twórców jego własnej wyobraźni. Nie tylko jego oszukiwano. On sam siebie oszukiwał i chciał być oszukiwany. Był do tego duchowo przygotowany.

A gdy nastąpił obrząd masowego zdjęcia rzuconych okularów, gdy zdarto rzucone z przerażenia w swej wymowie faktów, gdy odatło życie z mistycznej aureoli świętości Ideolog chciał urtować przynajmniej idee, platońską ideę socjalizmu.

O rzeczywistym socjalizmie można mówić dopiero wtedy, gdy środki produkcji (niemal wszystkie) będą społeczne, będą socjalistyczną własnością. Upaństwienie zaś nie jest równoznaczne z upośleczeniem. To ostatnie zawierać musi w sobie ex definitione szereg cech: wytwórców, bezpł. środki produkcji, a przecież samorząd robotniczy dopiero stawia pierwsze kroki! Upośleczenie zakłada także nowy stosunek do własności, do pracy itd. Czyż można więc mówić o upośleczeniu, o socjalizmie, przy takim natężeniu kradzieży, przestępczości gospodarczej, bumelantwa, marnotrawstwa i biurokracji?

Inaczej — „to nie ten ustrój o który walczyliśmy, a więc to nie socjalizm. To dopiero okres przejściowy, który ma trwać aż do chwili pełnego upośleczenia środków produkcji (także na wsi), uzewnętrznienia się zdecydowanej przewagi nowego ustroju nad kapitalizmem, prześcignięcia w produkcji „na głowę” itd.

Jak jest więc w istocie? Czy takie stanowisko jest słuszne? Moim zdaniem — niesłuszne, wynikające z idealistycznego, niemarkistowskiego pojmowania socjalizmu.

Po pierwsze — nasze dotychczasowe pojmowanie „okresu przejściowego” od kapitalizmu do socjalizmu musi ulec radykalnej zmianie. Jest to prosta konsekwencja odrzucenia koncepcji „budowania” socjalizmu metodą akcji i kampanii, w których dobrowolny przymus odgrywał decydującą rolę. Tylko przy takim „budownictwie” epoka okresu przejściowego kończy się w ściśle określonym czasie. I tylko przy takim budownictwie socjalizmu, nowe stadium mogło być pojmowane jako integralne, wszechwładne i wyłączne panowanie socjalistycznych form produkcji.

Obecnie zaczynamy rozumieć, że w normalnych warunkach dla ukształtowania się integralnego, „monolitego” socjalizmu potrzeba w krajach takich jak nasz być może wielu dziesięcioleci. Na bardzo długą ewolucję rolnych stosunków własnościowych obliczone są tezy nowego programu rolnego. Podobnie będzie zapewne z rzemiosłem.

Włoska Partia Komunistyczna dokonała istotnej zmiany w ocenie perspektyw średniej a zwłaszcza drobnej własności, po zdobyciu władzy przez komunistów. W stosunku do drobnej własności nie chodzi tu tylko o jej perspektywę w ramach okresu przejściowego, lecz o coś znacznie bardziej zasadniczego, co zmienia poglądy komunistów na trwałość i historyczne miejsce produkcji drobnotowarowej.

Nie może to, moim zdaniem, prowadzić do rozumienia okresu przejściowego, jako epoki trwającej dzie-

zasadzie tzw. „głównego ognia”, czy też „typowości”. To znaczy w zależności od odpowiedzi na pytanie, jaka forma własności, jaki układ społeczno — gospodarczy jest panujący. Jeżeli np. w jakimś kraju dominuje kapitalistyczny typ własności, kapitalistyczny sektor produkcji — to mamy w tym kraju do czynienia z ustrojem kapitalistycznym. Podobnie określa się kraje feudalne. Tak też należy postępować z krajami socjalistycznymi. Tak więc pojęcie okresu przejściowego, jako okresu pełnej likwidacji prywatnej (także drobnej) własności środków produkcji musi być odrzucone.

Po drugie — niesłuszne jest również wiązanie socjalizmu z określonym poziomem produkcji na głowę i stosunkowo wysokim poziomem sił wytwórczych. Choćby tezę tę wyprowadza się ze znanej tezy Marksa, że stopień rozwoju sił wytwórczych decyduje o następstwie formacji społeczno — ekonomicznych — z marksizmem nie ma to nic wspólnego. Marks twierdził co prawda, że kapitalizmowi właściwa jest produkcja maszynowa, ale kapitalizm opierał się w swym rozwoju na różnych typach techniki — od produkcji ręcznej do automatycznej. Czyż nie może się to powtórzyć i z socjalizmem? Choć ostatecznie socjalizm będzie się opierał oczywiście — na wyższym niż kapitalizm, poziomie sił wytwórczych?

Z punktu widzenia więc marksizmu, a nie w świetle socjalistycznej utopii nie ma żadnych podstaw do tego by przeczyć np., że w Związku Radzieckim zbudowano już socjalizm, ponieważ kraj ten pod względem rozwoju sił wytwórczych pozostaje w tyle za przodującymi krajami kapitalistycznymi. Nie ma podstaw do twierdzenia, że zbudowano tam socjalizm tylko w zasadzie. Jest to socjalizm, tylko socjalizm bez mistyki.

Po trzecie — oddzielić należy wreszcie idealistyczne marzenia i wyobrażenia ludzi o socjalizmie od analizy naukowej nowego ustroju. Czas już zaprzestać wyprowadzania cech socjalizmu z głowy, z abstrakcyjnie pojętej idei i zacząć badania rzeczywistości.

Socjalizm umożliwia bowiem dobrobyt ale ten nie wynika z socjalizmu ex definitione.

Socjalizm umożliwia szeroką demokrację robotniczą w produkcji, ale nie wiąże się z nią ex definitione. To samo o demokracji politycznej, „kultu jednostki”, marnotrawstwie, wolności słowa itp.

Określenie socjalizmu musi być realne a nie za wszelką cenę jak najbardziej atrakcyjne. „Ażeby przywrócić pojęciu socjalizm jego atrakcyjny sens — głosi rezolucja POP Nowej Huty — trzeba podkreślić, że ustrój socjalistyczny to nie tylko likwidacja wyzysku — to nie tylko społeczeństwo pozbawione klas antagonizujących, ale również ustrój dobrobytu i

Co nowego w tym eksperymencie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

kreślone prace, zawody czy gałęzie wytwórczości, właściwości akordowego systemu plac przeobrażają się w swoje zaprzeczenie.

Cechą plac akordowych jest ich zmienność. Robotnik, ażeby zapewnić sobie odpowiedni, możliwie najwyższy zarobek, zmuszony jest do lawirowania między wykonaniem normy a doborem korzystnej placowo czynności. Występuje tutaj wysiłek między wydajnością pracy a wysokością płacy, kończącej się ze względu na rewizję norm kompromisem na rzecz wysokości płacy.

Rezultat — ukrywanie przez robotników możliwości wzrostu wydajności pracy. Zaś różnice, nierównomierność w opłacaniu poszczególnych czynności wywołują u robotników sabotowanie i unikanie niedogodnych placowo prac. Stąd właśnie wynikają przestoje oraz łamanie planów asortymentowych.

W A3 lista tych „wykroczeń” akordu jest długa i bardzo konkretna. Dlatego po długich dyskusjach odrzucono akord i przyjęto powszechnie obowiązujący w zakładzie system dniówkowy z premią.

Wychodząc z dotychczasowego zaszeregowania pracowników, ich

kwalfikacji, średniej płacy i ogólnego limitu plac, ustalono zasadnicze uupośledzenie dla poszczególnych stanowisk roboczych. Zbudowano jednolity system 21 grup uupośledzenia ze stawkami godzinowymi od 2,50 do 15 zł. Reforma plac zniósła ogromne rozpiętości plac w zakładzie (800 — 7000 zł). Obecnie rozpiętość wynosi od 800 — 3.500 zł. Stanowi to znaczną niwelację zarobków. W A3 uważają to za słuszną. Dawna rozpiętość była nieuzasadniona. Reforma nie zdołała całkowicie usunąć starych nierównomierności placowych. Ażeby rozwiązać ten problem i wpłynąć na dalszą stabilizację załogi, rada robotnicza podjęła uchwałę, aby oszczędności na funduszu plac przeznaczyć na przeszerzowanie pracowników.

W związku z wynikającą stąd pewną niwelacją i stabilizacją plac poważnie obawiano się spadku wydajności pracy. Okazało się jednak, że wydajność nie tylko nie spadła, i cz wzrosła. Wzrosła przede wszystkim dzięki usprawnieniu organizacji pracy w zakładzie. Ale nie tylko. Wzrost wydajności zabezpieczono został również przez nowy system plac. Elementem bezpośrednim stymulującym wzrost wydajności pracy jest premia planowana w wysokości 20 proc. Początkowo owe 20 proc. to był jej górny pułap. Zmieniono go jednak i usta-

lono, że premia może wzrastać nieograniczenie. Do tej pory zanotowano premie stanowiące ok. 100 proc. plac podstawowej.

Premiowanie spoczywa w gestii kierownictwa wydziału. Premia jest indywidualizowana w zależności od stopnia wykonania wyznaczonego zadania. A więc system plac dniówkowy w A3 nie jest pozbawiony elementów normowania. Przy ocenie wykonania zadania, obok momentu ilościowego, stosuje się a nawet wysuwa się na pierwszy plan, moment jakości.

W nowym systemie kierownictwo wydziału jest poważnie usamodzielnione w zakresie dysponowania funduszem plac. Powstała więc obawa, że przy takiej swobodzie fundusz plac może wzrastać przy jednoczesnej stabilizacji wydajności pracy, a nawet jej spadku. Czy są ekonomiczne środki wpływania na to zjawisko?

Kierownictwo wydziału jest premiowane za oszczędności na placach. Korekta wydziałowego funduszu plac przeprowadzana jest w procentach wykonania planu ogólnozakładowego. W takim układzie, gdy wydział „wyróbi” dużą premię przy małej wydajności, nie otrzyma wówczas środków na jej wypłatę. Można założyć również wypadek, że robotnicy wytworzą mniej i zadowolą się placą podstawową. W badanym okresie taki wypadek nie wystąpił. Dowodzi to, że uwolniona od górnej granicy premia stanowi wystarczający bodziec. A odpowiedzialność za jej poziom i manewrowanie nią spoczywa na kierownictwie wydziału. Dotąd problem ten jest rozwiązywany pomyślnie. Świadczy o tym oszczędności na funduszu plac.

W związku z powyższymi uwagami nie trudno zauważyć, że odgórne instrumenty wpływania na poziom plac i wydajność doprowadzone są tylko do szczybla wy-

działu. Doprowadzenie ich do stanowisk roboczych należy do kompetencji kierownictwa wydziału. Stanowi to novum w stosunku do dawnej ingerencji z zewnątrz w postaci akordowego systemu plac. Nadanie wydziałom produkcyjnym dużej samodzielności w zakresie plac stwarza warunki dla wypracowania własnych specyficznych instrumentów. Będą nimi kryteria ustalania zadań produkcyjnych i premiowania.

Jaka jest istota tej reformy? Można ją określić krótko: **wewnętrzna organizacja produkcji w zakładzie została uwolniona spod nacisku plac**. Robotnicy mają zagwarantowany zasadniczy zarobek. Rezygnują więc z „własnej twórczości”, polegającej w praktyce na obchodzeniu decyzji planu i kierownictwa, dla osiągnięcia odpowiedniego zarobku.

Reforma systemu plac w A3 stworzyła nową, zdrową, przesłanki dla organizacji produkcji wewnątrz zakładu. O ile przedtem kierownictwo zakładu czy poszczególnych komórek zmuszone było kierować główny wysiłek na przewyższenie oporów załogi i nadzór nad wykonaniem decyzji, obecnie od tej funkcji jest zwolnione. Kierownictwo z nadzorem przeobraziło się w organizatora produkcji, który stosunkowo spokojnie wybiera najefektywniejsze rozwiązania organizacyjne.

PIERWSZE WYNIKI

O tym zaś, że w zakładzie powstały te warunki, świadczą wyniki.

Po kilku miesiącach eksperymentowania uzyskano prawie pełną rytmiczność produkcji, nastąpił zanik zjawiska łamania planu asortymentowego, zniknęły godziny nadliczbowe, nastąpiła poprawa jakości produkcji.

Plan produkcji towarowej za I kwartał 1957 r. wykonano w 105,75 proc. Zatrudnienie utrzymało się na poziomie IV kwartału 1956 r., co przy wzroście produkcji oznacza wzrost wydajności pracy. W pierwszym kwartale jest on oceniany na 11,6 proc. w stosunku do IV kwartału 1956 r., a ok. 20 proc. — w drugim kwartale w stosunku do I kwartału 1957 r.

Obniżka kosztów własnych w stosunku do planu (są to koszty rzeczywiste 1956 r.) wyniosła ponad 1,3 mln zł. Elementy obniżki kosztów własnych (komercyjnych) zasad gospodarowania. Na ogólną kwotę obniżki kosztów ok. 33 proc. stanowią oszczędności na placach, materiałach i umorzeniu kosztów produkcji próbnej. Pozostała część stanowią oszczędności na kosztach sprzedaży (zakład sam organizuje zbył), zmniejszenie nakładów na obróbkę obcą, zmniejszenie odsetek za kredyt przeterminowany i inne mniejsze pozycje. Są to oszczędności powstałe w wyniku usprawnienia gospodarki finansowej, wykorzystania rezerw tkwiących w obrocie, a nie w sferze produkcji. Charakterystyczne jest również, że na pozycję obniżki kosztów materiałowych składają się głównie: zastosowanie tańszych materiałów i wykorzystanie tańszych źródeł zakupu.

*

To co powiedziałem wyżej o eksperymencie A3 ogranicza się na ogół do zreferowania, jak „zagrały” główne instrumenty — zasady gospodarowania, czyli do oceny czynników obiektywnych. Nie podaję ocen roli czynnika subiektywnego, ludzi z A3.

Czy tak jest w istocie? Nie wyodrębniłem tego zagadnienia. Myślę bowiem, że przy omawianiu takiego zjawiska, jakim jest przed-

siębiorstwo eksperymentujące, oceny „czynnika subiektywnego” nie da się uniknąć.

Gdzie więc zawarta jest ta ocena? W faktach, że A3 eksperymentuje. Jak wiadomo, uzyskanie uprawnień przedsiębiorstwa eksperymentującego uzależnione jest m. in. od dojrzałości proponowanych zasad eksperymentu oraz gwarancji, jaką eksperyment dać za jego przebieg kierownictwu i załoga. W faktach, że dość nierzadko eksperyment placowy został wprowadzony.

Zastosowanie znanego przedtem systemu plac (dniówkowego) nie przedstawia wielkiej trudności. Właściwą trudnością stanowiło przejście do niego. Związane to przecież było ze zmniejszeniem zarobków pewnej części załogi i ogólnym ryzykiem. Nie nastąpiło to szybko — o eksperymencie w A3 zaczęto myśleć już w czerwcu ubiegłego roku. Przy opracowywaniu nowego systemu plac uczestniczyły działacze i pracownicy poszczególnych wydziałów. Kolektywny wysiłek był bowiem warunkiem jego wprowadzenia. Zbiorowym wysiłkiem dyrekcji, partii i rady robotniczej przekształcono całą załogę o potrzebie reformy systemu plac. Dzięki temu eksperyment placowy przyjął się.

W A3 wzrost efektywności inicjatywy załogi w porę podbudowania został zdrową myślą ekonomiczną — organizacyjną. Przynosi obecnie pierwsze rezultaty, jest źródłem cennych doświadczeń.

Dzięki temu ożywieniu i — użyję tu niezbyt odpowiedniego określenia — „wtrącenia się” robotników do spraw zarządzania zakładem nie ograniczyło się tylko do powołania rady robotniczej jako instytucji demokracji robotniczej, lecz powstały także widome warunki jej funkcjonowania w postaci nowych form i większej samodzielności gospodarowania.

Wewnętrzna treść tych nowych form — powracam do pytania zwanego w tytule — stanowi przyjęcie za podstawę działania faktów, a nie woluntarystycznych wyobrażeń o ekonomice socjalistycznej. W miejsce ultrasocjalistycznych haseł wprowadza się naukę abecadła socjalizmu, poczynając od zasad: moje, nasze, społeczne.

ZBIGNIEW MIKOŁAJCZYK

KRONIKA MORSKA

RYNEK FRACHTOWY W I PÓŁROCZU 1957

Wskaźniki stawek frachtowych Brytyjskiej Izby Żeglugowej przy r. 1952 = 100 wyniosły:

Średnio				1956						1957					
				XII		I		II		III		IV		V	
1954	1955	1956													
68	127	157	189			173,7		187,6		145,5		134,3		116,6	

A więc tendencja zniżkowa trwa. Wskaźnik za czerwiec będzie prawdopodobnie jeszcze nieco niższy niż za maj, lecz zaliczyć można ten miesiąc do względnie ustabilizowanych, to znaczy wykazujących bardzo małe różnice notowań w poszczególnych tygodniach. Reprezentacyjny fracht za węgiel z Hampton Road (USA) do wielkich portów zachodnio - europejskich utrzymuje się już od 6 tygodni na wysoko-

ści 46/6 do 47/-t. Zboże USA Golf do tych samych portów 8,75 do 9,00 dol. Zboże i węgiel odgrywają w obliczaniu wskaźników frachtowych decydującą rolę, gdyż wagę ich określa ich współczynnik 585 na tysiąc (węgiel 183, zboże 362), a właśnie one najsilniej spadły: węgiel ze 186,0 w styczniu 1957 r. do 122,4 w maju, jeszcze silniej zboże ze 189,6 do 106,7 w tym samym okresie. Wskaźniki te interesują nas obecnie bardzo bezpośrednio. (ow)

PROGNOZY

Zakupione w USA towary przewożymy na razie po bardzo niskich stawkach frachtowych. Czy ta korzystna dla nas koniunktura frachtowa potrwa dłużej czas? Prognozy są trudne i ryzykowne, a często też bardzo różne. I tak np. na konferencji frachtowej krajów D. L. w Bukareszcie w kwietniu br. był nasz „Polfracht” niemal że odsobniony w przewidywaniach ostrożniejszej tendencji frachtowej w najbliższych miesiącach. Obecnie jednak prawie powszechna jest opinia, że przed późną jesienią nie można spodziewać się względnie obawiać podniesienia poziomu stawek frachtowych. Także odwrotnie nie można też liczyć na dalsze znaczniejsze ich obniżenie. Koszty własne armatora za przewóz węgla z Hampton Roads do zachodniej Europy wynoszą 44/- za tonę, więc stawka 46/6 sh jest już bliska granicy „opłacalności”. Wprawdzie nowocześniejsze statki mają niższe koszty własne, ale w żegludzie trampowej jest ich bardzo mało i prawie wszystkie są związane kilkuletnimi kontraktami. Na rok 1958 obiegają giełdę większe zapytania, np. Austria w sprawie 350 tys. ton węgla; żąda się 55/- do 56/- sh. Także w umowach na kilka bezpośrednio następujących po sobie podróży ze zbożem są stawki wyższe i to niejako wprost proporcjonalnie do liczby podróży.

Wszystko to dotyczy trampowej żeglugi oceanicznej. W żegludzie bałtyckiej, w której występujemy jako armatorzy, nastąpiła po spadku stawek w kwietniu, pewna po-

prawa, która zapewne potrwa aż do zamknięcia półrocznych i wschodnich portów bałtyckich. Dla naszych statków uzyskiwał „Polfracht” na drewno z Polski do Londynu w kwietniu 112/6 sh, w maju 130/-, w czerwcu 162/6 — wobec średnio w styczniu br. 180/- sh. Lepsze stawki uzyskuje się też na węgiel do Finlandii.

Jeśli chodzi o bardziej długofalowe prognozy dla żeglugi, szczególnie dla wielkiej żeglugi oceanicznej, to ekonomici zachodni, zwłaszcza banki, przewidują dalszy wzrost zapotrzebowania na tonaż okrętowy. „Hamburger Wirtschaftsarchiv” w specjalnej, powielanej pracy z maja br. podaje następujące zestawienie wskaźników ilościowych, obrazujące rozwój koniunktury handlowej od wskaźnika 100, przyjętego dla 1950 r.:

Światowa produkcja	136
Światowy handel	140
Światowy handel morski	160
Tonaż czynny (w eksploatacji)	138

Stosunek dwóch ostatnich liczb jest niejako stosunkiem popytu do podaży tonażu i w dostatecznym stopniu wyjaśnia wysoką koniunkturę frachtową ostatnich dwóch lat. Jeżeli wymiana towarowa będzie w tym samym tempie wzrastała dalej, to stocznie nie nadążą z budową potrzebnego tonażu, czyli, że w najbliższych latach podaż tonażu będzie stała niedostateczna. Odnosi się to szczególnie do tonażu suchego, bo stocznie zajęte są głównie budową zbiornikowców. „Motorship” Nr 5/57 podaje następujące zestawienie w milionach BRT:

Terminy	Tonaż suchy	Zbiornikowce	Razem
W eksploatacji 1957	63	28	91
w budowie 1957—62	14	22	36
Razem:	77	50	127
wycofane z eksploatacji 1957—62	18	2	20
Stan 1962	59	48	107

W 1962 r. tonaż suchy będzie więc mniejszy, niż obecnie? Tak być prawdopodobnie nie będzie, bo autor przyjął, że wszystkie statki w wieku ponad 25 lat będą wycofane z eksploatacji, choć obecnie zatrud-

nia się ich w żegludze światowej ponad 20 proc. Natomiast statków (suchych) w wieku 10—15 lat jest w światowych flotach liniowych 33, a trampów aż 57 proc. Wielki kryzys zaczyna się więc dopiero za 10—15 lat i to nawet w wypadku gdyby wymiana międzynarodowa nie wzrosła. Nasza wrośnie z pewnością, budujemy więc statki bez obaw o przyszłość. (ow)

Gospodarcze wykorzystanie padliny zwierzęcej i odpadów zwierzęcych w reżimach ma duże znaczenie dla gospodarki narodowej, a zwłaszcza dla rolnictwa. Przerób zwłok padłych zwierząt przeciwdziała rozprzestrzenianiu się chorób, spełnia więc ważną rolę sanitarną.

Poza tym dostarcza wartościowej paszy w postaci mączki mięsno-kostnej. W chwili obecnej, gdy napięte są bilanse paszowe, nie może być rzeczą obojętną dla produkcji rolnej, konkretnie hodowlanej — co dzieje się z surowcem, dającym dobrą i wartościową paszę oraz jak go się wykorzystuje do produkcji pasz białkowych. Do 1953 r. produkcja mączek mięsno-kostnych nie przekroczyła 2 tys. ton. W następnych latach osiągnęła poziom 8 tys. ton. Mimo tak znacznego wzrostu krajowej produkcji mączek mięsno-kostnych co roku importujemy z zagranicy znaczne ilości mączek rybnych, przy czym import ma tendencję rosnącą np. w 1954 r. przywoziliśmy 1998,1 ton, w 1955 r. 2567 ton, a w 1956 r. 3121,7 ton.

Przyjmując dane PZU o upadkach zwierząt szacuje się, że można by podnieść krajową produkcję mączek mięsno-kostnych do 15 tys. ton czyli dwukrotnie. Żeby jednak to spełnić muszą być podjęte kroki w kierunku:

a) rozbudowy przemysłu utylizacyjnego zajmującego się przetwarzaniem zwłok i odpadów zwierzęcych na produkty wartościowe jak mączka mięsno-kostna, tłuszcz techniczny itp.;

b) lepszego zorganizowania zbiorów padliny i zwiększenie wydajności zakładów utylizacyjnych.

W okresie międzywojennym zbiorów i przetworstwu zwłok zwierzęcych zajmowali się indywidualni przetwórcy, zwani rakarzami. Zasięg ich działania ograniczał się przeciętnie do terenu jednego powiatu. W Polsce Ludowej większość prywatnych, drobnych na ogół rakarni, została zamknięta. Przystąpiono do tworzenia państwowego przemysłu utylizacyjnego, którym obecnie kieruje Centralny Zarząd Przetwórstwa Odpadów Zwierzęcych i Roślinnych. Przemysł ten oparł się na zakładach utylizacyjnych starych, w większości rozmieszczonych na terenach zachodnich oraz rozpoczął energiczną rozbudowę. Na dzień 1.XII.1956 r. na terenie całego kraju pracowało już 36 zakładów utylizacyjnych.

Ponieważ rozwój tego przemysłu przypada na okres panujący u nas w życiu gospodarczym gigantomanii i centralizacji przeobrażenia tego przemysłu odpowiada ściśle temu, co rozumiemy pod pojęciem biurokratyzmu centralistycznego. Zakłady utylizacyjne rozbudowywano i budowano z tym założeniem, że obsługiwać będą po 4—10 powiatów, przewożąc padlinę na znaczne odległości (do 150 km). Ze nie jest to ekonomiczne i grozi rozprzestrzenianiem się zaraźliwych chorób zwierzęcych (były takie wypadki w woj. szczecińskim), to trudno. Grunt, że odpowiadało to z góry przyjętej koncepcji i pozwalało na centralne kierowanie.

Jak to się odbiło na pracy tego przemysłu nie trudno zgadnąć. Zakłady, pracujące na dużych terenach, nie były w stanie zebrać większości padliny i według oceny służby weterynaryjnej na wsi pozostaje około 50 proc. padliny nie zbiera-

nej przez zakłady. Nawet na takim terenie jak woj. poznańskie znane ze swych dobrych dróg i dostatecznej sieci zbiorczej występuje marnotrawstwo padliny zakopywanej na skutek nieodbiierania przez zakłady.

Z drugiej strony w okresach szczytowej podaży, część surowca ulega zepsuciu. Przedsiębiorstwa nie nadążają ze zwózką padliny z rozległych rejonów, jakie muszą obsługiwać i często surowiec po przywiezieniu do zakładu nie nadaje się już do przerobu. Np. w RPP Poznań i Szczecin w okresie jesienno-1955 r. zakopano na skutek zepsucia się ok. 1000 ton surowca.

Poza tym Rejonowe Przedsiębiorstwa Przetwórstwa Odpadów Zwierzęcych i Roślinnych (nadbudowa administracyjna nad zakładami utylizacyjnymi) pracują ze stratami. Tyczą się to wszystkich zakładów utylizacyjnych np. w 1955 r. zaplanowana strata wynosiła 19 milionów złotych. O deficytowości przedsiębiorstw decydują wysokie koszty transportu surowca, przerosty administracyjne i niska cena zbytu mączki. Zakłady utylizacyjne działają na zbyt dużych obszarach na skutek czego koszty transportu są bardzo wysokie. Np. na terenie woj. poznańskiego, gdzie komunikacja i drogi dojazdu są jedne z najlepszych w kraju oraz sieć zakładów utylizacyjnych jest stosunkowo najbardziej korzystna, koszty transportu dochodzą aż do 36 proc. ogólnych kosztów. Transport przy tym jest w zasadzie wykorzystywany tylko jednokierunkowo.

Ustawienie tego przemysłu w ten sposób, że zakład utylizacyjny jako jednostka produkcyjna jest podporządkowany Rejonowemu Przedsiębiorstwu, a te z kolei Centralnemu Zarządowi daje stosunek pracowników fizycznych do umysłowych w całym pionie tego przemysłu jak 1:1,7 czyli na jednego pracownika umysłowego przypada zaledwie około 2 fizycznych. Na 3000 osób zatrudnionych w tym przemysle, 1100 jest pracowników umysłowych. Nadbudówki administracyjne nad zakładami utylizacyjnymi zatrudniają łącznie 626 pracowników. Koszty administracyjne w tym przemysle stanowią ok. 11 proc. ogólnych kosztów produkcji.

Osobnym zagadnieniem jest cena mączki, którą należy uważać za zbyt niską biorąc pod uwagę, że reprezentuje ona dużą wartość odżywczą (ok. 38 proc. białka strawnego), co w porównaniu z innym rodzajem paszy, konkretnie zbożem przemawia za koniecznością podwyższenia tej ceny z 2,60 zł za 1 kg na przynajmniej 4 zł.

Tendencją Centralnego Zarządu jest dalsza rozbudowa istniejących i budowa nowych dużych typowych dwudestrukcyjnych zakładów utylizacyjnych o rocznej przepustowości 2.200 ton surowca. Według założenia 5-letniego planu inwestycyjnego planuje się budowę 4 nowych zakładów w 1957 r. i dalszych 5 zakładów utylizacyjnych w następnych latach. Przewidywany koszt budowy tych zakładów ma wynieść ok. 100 mln zł (koszt budowy jedne-

go zakładu 10,5 mln zł). Poza budowę nowych zakładów w planie pięcioletnim projektuje się przebudowę i zwiększenie mocy produkcyjnej 10 czynnych zakładów utylizacyjnych kosztem 73,4 mln zł. Przy tych założeniach inwestycyjnych moc produkcyjna prawie wszystkich planowanych zakładów będzie wykorzystana tylko w 50—70 proc., a rzadka sieć ich nie poprawi w istotny sposób stanu sanitarnego kraju.

Pracownicy zakładów krytycznie oceniają politykę inwestycyjną Cen-

	Zakład utylizacyjny	
	Ruda Budaj	Zieloniec
Rejon działania	9 pow.	4 pow.
Moc produkcyjna w t	2 000	1 900
Wartość produkcji w tys. zł	1 661	1 027,6
Nakłady w stosunku do wartości produkcji	150,9%	120,6%
Strata na 1 tonę produkcji	ok. 2 000 zł	ok. 900 zł

W świetle powyższych wywodów rysuje się następujące rozwiązanie dla tego przemysłu. Należy doprowadzić do uruchomienia zakładów o mniejszej mocy produkcyjnej. Pozwoli to na lepsze wykorzystanie surowców utylizacyjnych. Państwowe zakłady utylizacyjne powinny być usamodzielnione, działać na zasadach pełnego rozrachunku gospodarczego. Pozwoli to zlikwidować administracyjną nadbudówkę w postaci rejonowych przedsiębiorstw i Centralnego Zarządu i zaoszczędzić ok. 11 mln zł na kosztach administracji. Specyfika przemysłu utylizacyjnego i jego bazy surowcowej, wymagająca dużej operatywności i dostosowania do bardzo różnorodnych miejscowych warunków, szczególnie przemawia za decentralizacją zarządzania.

Państwowe zakłady utylizacyjne winny być podporządkowane prezydiom rad narodowych, jak to ma miejsce w przypadku Szprotawskich Zakładów Przemysłu Terenowego — Zakład Utylizacyjny w Zaganu. W odróżnieniu od innych zakładów utylizacyjnych — zakład ten nie wykazuje strat, a za lata 1953 i 1954, które poddano analizie wykazał zysk (w 1953 — 101.570 zł, w 1954 r. — 82.521 zł). Decydowała o tym nie tylko wyższa cena zbytu produktów (2,60 zł) ale i znacznie niższe koszty administracji. W Zaganie Zakładzie stosunek pracowników umysłowych do fizycznych wynosi 1:5, a w pozostałych zakładach 1:1,5.

Na uwagę zasługuje fakt, że nie licząc obecnie prywatne zakłady utylizacyjne pracują z zyskiem, zbywając produkt po reglamentowanych cenach. Mają one niskie koszty transportu i administracyjne.

Zwłaszcza, że w interesie gospodarki narodowej leży szybkie pokrycie całego kraju siecią niewielkich zakładów utylizacyjnych, uwzględniając ograniczone obecnie możliwości inwestycyjne oraz biorąc pod uwagę szereg specyficznych właściwości tego przemysłu — należy uruchomić nieczynne przedsiębiorstwa prywatne i dopuścić zakładanie nowych — spółdzielczych,

tralnego Zarządu, widząc słuszny kierunek rozwoju przemysłu utylizacyjnego w odbudowie i budowie większej liczby drobnych zakładów, przerabiających surowiec z uboższu 1—2 powiatów. Centralny Zarząd nie oparł swych koncepcji inwestycyjnych na analizie ekonomiki podległych mu zakładów, lecz na oderwanych od życia kalkulacjach.

Tymczasem porównanie dwóch zakładów różnej wielkości biorąc dane z 1956 r. przemawia za koncepcją zakładów mniejszych.

	Zakład utylizacyjny	
	Ruda Budaj	Zieloniec
Rejon działania	9 pow.	4 pow.
Moc produkcyjna w t	2 000	1 900
Wartość produkcji w tys. zł	1 661	1 027,6
Nakłady w stosunku do wartości produkcji	150,9%	120,6%
Strata na 1 tonę produkcji	ok. 2 000 zł	ok. 900 zł

państwowe-prywatnych i prywatnych. W rejonach, które nie zostaną objęte na razie działalnością zakładów utylizacyjnych, należy koncesjonować i popierać prymitywne prywatne rakarzostwo, które może zmienić na lepsze obecny, wysocy niekorzystny stan rzeczy. Koncesje wydawać należy rakarzom, którzy zobowiązują się do pełnej zbiórki padliny, pozyskiwania skór i tłuszczów oraz do zabezpieczenia odpadów zgodnie z wymogami sanitarno-weterynaryjnymi.

A więc należałoby:

- 1) Przeprowadzić rewizję planu rozbudowy zakładów utylizacyjnych w kierunku zaniechania budowy dużych (o mocy produkcyjnej 2.200 ton) zakładów utylizacyjnych, a przestawienia się na zakłady mogące obsłużyć 1—2 powiaty,

- 2) Usamodzielnienie zakładów utylizacyjnych, które powinny działać na pełnym rozrachunku gospodarczym i podporządkować je prezydiom rad narodowych. Należy popierać inicjatywę zakładów mienszych zmierzającą do przetwarzania konfiskatów i odpadów poubojowych na terenie zakładów.

- 3) Zlikwidować Centralny Zarząd oraz podległe mu ogniwa administracyjne (dyrekcje przedsiębiorstw) zarządzające dotąd zakładami utylizacyjnymi.

- 4) Podnieść cenę zbytu mączek mięsno-kostnych do poziomu odpowiadającego kosztom produkcji i ich wartości karmowej.

- 5) Zezwolić prywatnym właścicielom nieczynnych zakładów utylizacyjnych na ich uruchomienie, pod warunkiem zapewnienia całkowitej zbiórki padliny w oznaczonym rejonie, pełnej utylizacji i standardowej produkcji. Popierać rzemiosło rakarskie w rejonach nie objętych na razie działalnością zakładów utylizacyjnych.

- 6) Dla kierowania polityką inwestycyjną w przemyśle utylizacyjnym, dla spraw postępu technicznego i innych zagadnień wymagających centralnych decyzji, zachować we władzach centralnych kilkunastobową komórkę.

Zamiast wydobywać - importujemy

JERZY IDZIKOWSKI, BARBARA WIŚNIEWSKA

Sytuację w przemyśle surowców mineralnych można wprawdzie dobrać, ale darujemy sobie — jest nieciekawe. Tak, prawda, w tym wypadku jest gorzka i niepokojąca. Bo oto wtedy, gdy bilans płatniczy napęty jest do granic ostrożności, równocześnie celowicie importu wielu surowców mineralnych jest problematyczny. Z tej prostej przyczyny, że sprowadzamy do kraju surowce, które mamy, i które sami możemy sprzedawać zagranicy po korzystnych cenach. Co więcej, nie albo niewiele robimy, by zapobiec wzrastającemu z każdym rokiem importowi tych rodzajów surowców, które niejednokrotnie leżą sobie na hałdach.

Przy przeglądaniu pozycji importowej aż dźwi bierze, że jeszcze nie zamierzamy importować żwiru, czy gliny budowlanej. Kupujemy za granicą przecież duże ilości kaolinu, glin ceramicznych, piasków szklarskich, kwarcu, skalenia, magnezytu, talku. Do niedawna importowaliśmy nawet gips. Najciekawsze jest jednak to, że nikt nie wie, kto jest odpowiedzialny za niesamowity bałagan w przemyśle surowców mineralnych, za powtarzające się co roku wyrzucanie dewiz — marnotrawienie pieniędzy społecznych. Większość zainteresowanych przywykła się uważać stan obecny za normalny. I to może najbardziej niepokoi.

Już w 1946 i 1947 roku w piśmie gospodarczym spotyka się wzmianki, że nawet szesnaste artykuły o zasobach surowców w Ziemach Zachodnich. Wiadomo też, iż wiele z tych surowców Niemcy eksportowali. Dziś jeszcze napływ z zagranicy oferty z propozycją ich kupna. Cóż z tego, kiedy nasi handlowcy z zażenowaniem muszą odpowiadać, że niestety... sami sprowadzamy, bo...

Bo nie tylko złoża surowcowe na Ziemach Zachodnich są do dnia dzisiejszego nierozpoznane, ale w ogóle o surowcach mineralnych, jakie u nas występują, mówi się w sposób nieokreślony, z dodaniem... prawdopodobnie. W ostatnich 12 latach nikomu szczególnie nie zależało na prowadzeniu intensywnych badań geologicznych, na pełnym wykorzystaniu rodzimych zasobów. Dozjdo do takich paradoksów, że magnezyt kaustyczny, który kilka lat temu eksportowaliśmy, dziś sprowadzamy za sumę wcale nie bagatelną — przekracza ona milion rubli. Magnezytu importujemy — dziś — pięciokrotnie więcej, aniżeli przedtem sprzedawaliśmy. Wbrew pozorom, złoża nie wyczerpały się, rzecz w tym, że go mniej wydobywamy. Jedną z dwóch kopalni magnezytu została zamknięta z powodu złego stanu bnp (czytaj — dewastacji kopalni). Zorientowani powiadają, że w zamknięciu pokładów magnezytu było zainteresowane Ministerstwo Hutnictwa, któremu kopalnia podlegała, mimo że gros produkcji otrzymywał resort budownictwa. Pewne natomiast jest jedno, gospodarka prowadzona tu była rabunkowo.

W drugiej kopalni magnezytu w Sobótce robią co mogą, ale mogą niewiele, bo prace przygotowawcze są zaniedbane. Piece prażalnicze wykorzystywane są niecałkowicie; prawda jest i to, że nie ma tam peca, w którym można by wypalać drobne frakcje. Te idą więc na hałdy, mimo że mogłyby być wykorzystywane przez hutnictwo.

Uruchomienie pełnej mocy produkcyjnej w obydwu kopalniach — jak obliczają fachowcy — może całkowiec wyeliminować import. Zastanawiają się oni jednak nad tym, czy warto inwestować w kopalnie magnezytu, gdyż — jak twierdzą — krajowy magnezyt jest kilkakrotnie droższy od importowanego, kosztuje więcej niż drewno, które ma zastępować. Dlaczego? Siła robocza nie jest u nas specjalnie wysoko opłacana, skądże więc problem kosztów?

Wydaje się, że trzeba tu powiedzieć kilka słów o cenach, a także o kompleksowej eksploatacji. Sprawy te łączą się ze sobą dość ściśle, a ich wpływ na rozwój przemysłu surowców mineralnych jest fatalny.

A więc przede wszystkim, przemysł nie jest zainteresowany w rozwoju badań geologicznych, eksploatacji naszych surowców z tej prostej przyczyny, że niejednokrotnie otrzymuje surowce z importu w przeliczeniu 1 dolar = 5 zł. I to wtedy, gdy przewóz tych surowców kosztuje dwu- albo trzykrotnie więcej niż ich cena. Poszczególne resorty nie były i nadal nie są zainteresowane we właściwym zagospodarowaniu przydzielonych do ich dyspozycji zakładów wydobywczych czy przetwórczych. Nie opłaca im się inwestować minimalnych nawet sum w krajowe kopalnie czy kamieniołomy. Import jest znacznie bardziej korzystny. Dlatego też większość zakładów jest bardzo, czasem wręcz skandalicznie zaniedbana, brak w nich najbardziej elementarnych urządzeń, a warunki pracy są wzorowane na kopalniach średnowiecznych. Rzecz prosta, nie może to stanowić siły przyciągającej robotników, którzy często po prostu uciekają z tak zagospodarowanych zakładów.

Poza tym niektóre, a w zasadzie większość surowców mineralnych występuje łącznie. Eksploatacja ich powinna więc odbywać się w sposób kompleksowy, u nas zaś bywa inaczej. Przydzielenie poszczególnym resortom poszczególnych kopalni powoduje, że np. występujący wspólnie z magnezylem serpentynit jest zwałowany. Tymczasem Ministerstwo Komunikacji bledzi się nad zdobyciem takiego właśnie surowca, by poprawić przysylowową jakość polskich dróg.

Wyrzucanie surowców na hałdy występuje dość często. Naprawdę trudno znaleźć zakład, który by umiał myśleć po gospodarsku. Inna znów sprawa, że kompleksowa eksploatacja surowców wymaga pewnych nakładów: prowadzenia badań geologicznych i laboratoryjnych, prowadzenia robót przygotowawczych. A z inwestycjami, nawet najdrobniejszymi jest źle, bo sila rzeczy resort hutnictwa nie chce inwestować w pokłady, z których wydobywa, powiedzmy — magnezyt dla budownictwa. I odwrotnie — budownictwo nie chce inwestować w złoża, potrzebne resortowi komunikacji.

W jednym z licznych centralnych zarządów, zajmujących się sprawami surowców mineralnych, opowiadano nam podobno nie kawał, lecz najbardziej autentyczny fakt. Otóż kiedy wysłaliśmy do jednego z państw ofertę w sprawie zakupu pewnej ilości piasku szklarskiego — otrzymaliśmy odpowiedź, że w Europie są trzy państwa, które posiadają piaski szklarskie wysokiej jakości, w tym najlepsze ma... Polska. Kto jak kto, ale Niemcy są chyba zorientowani w tym co mamy, a czego nie mamy, a taką odpowiedź od nich właśnie otrzymaliśmy.

U nas wprawdzie też można znaleźć optymistów, którzy twierdzą, że złoża w Białej Górze i Lutynku kryją w sobie najlepsze piaski w Europie. I cóż z tego? Od szeregu lat kopalnie piasków szklarskich nie mogą doczekać się piłczkarni. Ekspertyza piasku z Kleszczowej przeprowadzona w zawierciańskiej hucie szkła wykazała również, że jest to jeden z najlepszych piasków na świecie, znacznie lepszy od obecnie importowanego. I kiedy wydawało się, że jest to dostateczny argument, aby wrzucić piasek szklarski, bez zbadania wody w Bolesławcu orzeczono, że piłczkarnie należy zlokalizować w innym miejscu, konkretnie w Jeleniej Górze. Przewożenie piasku, nawet najlepszego na tak znacznej odległości nie jest opłacalne. Na szczęście eksperzy ta okazała się wyssana z palca, z kolei jednak na porządku dziennym stała sprawa piłczek. Ostatecznie jako rezultat wielogodzinnych konferencji i narad zdecydowano zwiększenie importu. Prawidłowo. Jak długo będzie przeciągać się ta zabawa — wielki Allah oraz prawo planowego i proporcjonalnego rozwoju raczą wiedzieć.

Brak umiejętności zwinteryzowania, zagospodarowania, zaplanowania minimalnych inwestycji, brak rozeznania co do celowości ich lokalizacji — wszystko to powoduje, że z jednej strony olbrzymie marnotrawstwo i wysokie koszty eksploatacji, z drugiej znów strony zbędny import. Błogostan trwa, a szary obywatel może się dziwić, dlaczego w jego kraju, szczerze oddarzonego przez naturę trudno jest o pracę.

Niepotrzebne pozycje importowe, to przede wszystkim kaolin. Tu do prawdziwego brakuje słów, żeby określić właściwie sytuację. Bo mamy w kraju 15 złóż kaolinu, a zbadanych do końca jest zaledwie pięć. Jakże są zasoby, jakość i możliwości eksploatacji pozostałych 10 złóż, niewiadomo. A jednak od wielu lat nieustannie powtarza się na różnych naradach, że krajowy kaolin jest niskiej jakości, że jest nieprzydatny dla ceramiki szlachetnej. Niewiadomo, dlaczego i po co zaciemniamy się prawdziwy obraz. Bo przecież kaolin, który importujemy za skromną sumę 8 mln rubli rocznie (słownie — osiem milionów) używany jest także do produkcji porcelitu, fajansu, czy wrzecznie w przemyśle papierniczym i z powodzeniem mógłby być zastąpiony przez ten, którego złoża posiadamy, nawiasem mówiąc w nadmiarze. A jeśli już mowa o ceramice szlachetnej, warto zaznaczyć, że w 1951 r. importowaliśmy 8 tys. ton kaolinu, eksportując 1900 ton porcelany. W 1957 r. sprowadzamy 70 tys. ton kaolinu, a eksport porcelany nie przekracza 1300 ton. Tak więc na 1 rubel eksportowy przypadało przed 6 laty 23 kopiejek importu, w roku bieżącym na ten sam rubel eksportowy przypada 95 kopiejek importu. Komentarze zbędne.

Zapotrzebowanie na kaolin wzrasta, „specjaliści” musieli więc przyznać z bólem serca, że import trzeba ograniczyć. Eksploatacja jednego spośród 5 rozpoznanych złóż pozwoli na zmniejszenie importu od 33 do 60%, w zależności od rozmiarów inwestycji.

O jaką inwestycję tu chodzi? — zapyta czytelnik. Inwestycja, której brak powodowałby szybki wzrost importu kaolinu, jest... szlamownia.

Według jednej z zagranicznych ofert koszt jej opiewa na 200 tys. dolarów. Przypominamy, że jedna taka szlamownia może wpłynąć na

zmniejszenie importu o 33%, co zaoszczędzi przeszło 2 mln rubli rocznie. Zdrowa logika wskazuje, że z inwestycją tej miary należałoby się pośpieszyć, zwłaszcza że przemysł potrzebuje coraz większych ilości kaolinu. Sprawa ta jednak od szeregu lat nie może przejść ze sfery rozważań na tory konkretnej działalności.

Wprawdzie i to dobre, że ostatecznie spece zdecydowali się zastąpić import krajowym kaolinem i nawet orzekli gdzie ma powstać zakład wydobywczy; ciągle jednak brak dokumentacji na budowę szlamowni. Dokumenty zostały rozpisane, oferty napłynęły z zagranicy, napiętywał nadal, teraz jednak przypomniał sobie, że ktoś tam przed wojną sporządził w kraju podobną dokumentację, więc może... Niestety, poszukiwania nie dały rezultatu, autor projektu umarł kilka lat temu. Przemysł ceramiczny, skoro już raz wyrzesał z siebie skłonności do oszczędzania, postanowił je rozwinąć i zdecydował, że my nie od sroki, czyli sami też potrafimy. Nikt jednak nie miał pojęcia, jak wyglądała szlamownia. Spece, może akurat nie ci, którzy powinni, wyjechali za granicę. Zwidlił kilka państw zachodnich i jako że wszystko co miłe ma swój kres — przyjechali. Dokumentację zamierzają dopiero robić. Jeszcze niewiadomo, kiedy będzie, ale pewnie jest jedno — szlamownia w kopalni Maria I musi być zbudowana pod koniec 1959 r. Równocześnie bowiem przy kopalni glinek powstają zakłady, które będą kompleksowo wykorzystywać wydobywany tu surowiec, m. in. uruchomiona tam będzie wytwórnia płytek ściennych, a bez surowca płytek robić nie można.

Śmieszna historia, prawda? Szkoda tylko, że tak kosztowna. Od wielu lat sprowadzamy kaolin, przez kilka lat jeszcze będziemy go sprowadzać w niezmiennych ilościach, uruchomienie eksploatacji własnych złóż rozpocznie się dopiero gdzieś w 1960 roku, co zmniejszy obecny import o 33%, ale przecież przemysł nie czeka, nieustannie rozwija się i potrzebuje coraz większych ilości surowca.

Nazwijmy wrzecznie rzeczy po imieniu. Nasza gospodarka surowcami mineralnymi — to jeden wielki skandal. Jak to się jednak dzieje, że tak kosztowna. Od wielu lat sprowadzamy kaolin, przez kilka lat jeszcze będziemy go sprowadzać w niezmiennych ilościach, uruchomienie eksploatacji własnych złóż rozpocznie się dopiero gdzieś w 1960 roku, co zmniejszy obecny import o 33%, ale przecież przemysł nie czeka, nieustannie rozwija się i potrzebuje coraz większych ilości surowca.

USA	35,0
ZSRR	10,0
Anglia	6,0
NRF	4,0
Francja	2,6

Wzrost produkcji społecznej i stopy życiowej, który niewątpliwie ma miejsce na świecie, pociągnie za sobą w przyszłości coraz większe zapotrzebowanie na energię. W tych warunkach coraz bardziej zyskuje na znaczeniu energia jądrowa.

W okresie ostatnich 100 lat średnie roczne tempo przyrostu zużycia energii na świecie wynosiło około 2 proc. Na ogół przewiduje się, że szybka industrializacja wielu krajów, jak i stosunkowo małe bezrobocie gwarantuje co najmniej taką samą stopę przyrostu zużycia energii i w najbliższych 50 latach. Przewiduje się również, że udział zużycia elektryczności w ogólnym bilansie zużycia energii w tym okresie znacznie wzrośnie, szczególnie w krajach rozwiniętych. Specjaliści z zakresu energetyki uważają, że jeśli tradycyjne paliwa (węgiel, ropa, gaz itd.) w przyszłości będą nadal jedynym źródłem energii, to pod koniec naszego wieku możliwości zwiększenia jej wytwarzania zmaleją. Poza tym koszty wydobycia tych paliw wraz z wyczerpaniem się ich zasobów będą wzrastać. Taką właśnie perspektywę stoi przed krajami Europy Zachodniej i Japonią, gdzie dotychczas węgiel jest podstawą rozwoju energetyki. W wielu z tych krajów wydaję się olbrzymie sumy na import energii (np. Anglia wydaje rocznie na ten cel około 250 mln funtów szterlingów), co stwarza poważne trudności płatnicze i komplikacje gospodarcze. Bez wykorzystania energii jądrowej kraje te musiałyby przystosować swoją gospodarkę do wysokich kosztów paliw, musiałyby również osiągnąć taki poziom eksportu, który by umożliwił pokrycie w coraz większym stopniu wzrastającego importu paliw energetycznych i energii. Należy podkreślić, że USA

je, że takie historie mogą mieć miejsce, choć można było dopuścić do takiego bałaganu i kto tu ponosi odpowiedzialność?

Odpowiedź na to pytanie jest najtrudniejsza. Podczas gdy skutki są widoczne, niejako namacalne i złe przykłady gospodarowania mineralami można mnożyć, to wykrycie ich bezpośrednich przyczyn jest bardziej skomplikowane i trudne do odszukania w misternym łańcuchu wzajemnych powiązań.

Stare ludowe przysłowie powiada: „gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść”. W tym wypadku chodzi nie o kucharkę, a o gospodarzy. Jest ich stanowczo za wielu.

W latach 1946 — 1949 istniał i działał Centralny Zarząd Przemysłu Mineralnego, który skupiał w swojej gestii wszystkie materiały budowlane i surowce mineralne. Możliwe, że centralizacja ta miała swoje wady, niezaprzeczalny jest jednak fakt, iż miała ona jedną wielką zaletę, że mianowicie, iż eksploatacja surowców mineralnych odbywała się w sposób kompleksowy. Surowce mineralne występują nąda szlamownia. Spece, może akurat nie ci, którzy powinni, wyjechali za granicę. Zwidlił kilka państw zachodnich i jako że wszystko co miłe ma swój kres — przyjechali. Dokumentację zamierzają dopiero robić. Jeszcze niewiadomo, kiedy będzie, ale pewnie jest jedno — szlamownia w kopalni Maria I musi być zbudowana pod koniec 1959 r. Równocześnie bowiem przy kopalni glinek powstają zakłady, które będą kompleksowo wykorzystywać wydobywany tu surowiec, m. in. uruchomiona tam będzie wytwórnia płytek ściennych, a bez surowca płytek robić nie można.

Dziś trudno stwierdzić, kiedy rozpoczęła się „parcelacja” surowców mineralnych. W każdym bądź razie w roku 1949 powstało najpierw siedem, później dziewięć, a jeszcze później jedenaście centralnych zarządów. A że nie tylko surowce mineralne i materiały budowlane wykazywały nagle wybitne zdolności rozrodcze, ramiona Ministerstwa Przemysłu Lekkiego okazały się za krótkie i nie mogły objąć coraz to nowego potomstwa. Poza tym, skoro już powstało ich tyle, można było tworzyć nowe ministerstwo — materiałów budowlanych.

Bynajmniej jednak nie objęło ono wszystkich surowców mineralnych, co silniejszy resort wyrwał kęsami coraz to inne kopalnie i zakłady przetwórcze. Najwięcej inicjatywy wykazali tu hutnicy i chociaż można szczerze podziwiać ich zapobiegliwość, trudno oprzeć się wrażeniu, że zaczęli walczyć o interesy własnego podwórka do nich się tylko ograniczyli. Może to i nie wina hutników, ostatecznie przecież powołano specjalne ministerstwo dla uprawiania bardziej ogólnej poli-

tyki w tym zakresie. Czego jednak nie dokonał jeden Centralny Zarząd, przydzielony niewiadomo dlaczego do resortu przemysłu lekkiego — dokonało ministerstwo wspólnie z nowymi centralnymi zarządami. Przemysł surowców mineralnych położony został na obydwie łopatki, mimo że obiektywnie rzecz biorąc niejednokrotnie podejmowane były mniej lub bardziej energiczne próby jego uzdrowienia. W najbliższych latach ma powstać kilka zakładów kompleksowej eksploatacji niektórych surowców mineralnych, m. in. sprowadzanych dzisiaj z zagranicy.

W warunkach jednak, gdy poszczególne resorty zainteresowane są w zmniejszeniu importu mineralów w sposób wysoce platoniczny (ceny, ceny), próby uzdrowienia gospodarki surowcami mineralnymi mogą dotyczyć tylko poszczególnych kopalni, czy zakładów, ale nie całości. Nie chcemy być złośliwi, ale przecież prawdziwe są fakty sprowadzania maszyn elektrycznych do zakładów, które nie są podłączone do sieci elektrycznej... A bywa i tak, że najbardziej wartościowe surowce przydzielane są nie zawsze odpowiedniemu gospodarzowi. M. in. kopalnia w Czatkowicach, pomyślana przed wojną jako baza surowcowa dla Mościc, dziś pracuje na potrzeby hutnictwa, któremu wcale nie jest potrzebny występujący tam wapien karboński o wyjątkowej czystości. Przemysł chemiczny równocześnie nie ma potrzebnego dla produkcji wapienia.

Właściwa gospodarka surowcami mineralnymi — to jedna sprawa, niewłaściwe ich wykorzystywanie — przez poszczególnych, a licznych gospodarzy — to druga sprawa. I niewiadomo, co jest bardziej szkodliwe dla naszej gospodarki. Jakże środki należy przedsięwziąć, by uzdrowić omawianą sytuację?

W pierwszym rzędzie wydaje się, że należy skupić z powrotem wszystkie surowce mineralne w rękach jednej instytucji, która obsługując różne resorty zainteresowane byłaby w kompleksowej ich eksploatacji. Surowce mineralne występujące w małych ilościach, którymi przemysłowi kluczowemu nie opłaca się zajmować, można przydzielić do eksploatacji przemys-

łowi drobnemu, przy czym mogłyby być one ujmowane w bilansach terenowych. Niektóre z nich można przydzielić spółdzielczości pracy, a nawet inicjatywie prywatnej.

Z powołaniem jednak instytucji eksploatacyjnej łączy się i inna jeszcze sprawa, a mianowicie skupienie zbytu surowców mineralnych w jednym ręku. Istnieje wprawdzie CZ Zbytu Surowców Mineralnych, ale wiele surowców sprzedawanych jest przez centralne zarządy, którym ich eksploatacja podlega bezpośrednio, wiele też surowców posiadają w swoim ręku CZ, które wykorzystują dany surowiec dla produkcji swoich wyrobów, zbywają natomiast niewielkie ilości surowców, które występują łącznie.

CZ Zbytu Surowców Mineralnych nie może wskutek tego dobrze zorganizować swojej pracy.

Co do samej organizacji zbytu, to można by się chyba zastanowić, czy CZ Zbytu Surowców Mineralnych nie powinien być jednostką handlową na rozrachunku gospodarczym, a nie jednostką administracyjną na budżecie. Dawniej zbył utrzymywał się z prowizji 0,5 — 0,8% i organizacje zbytu stały na głowie, by zaspokoić potrzeby odbiorców. Nie chodzi o wysokość prowizji, chodzi o samą koncepcję.

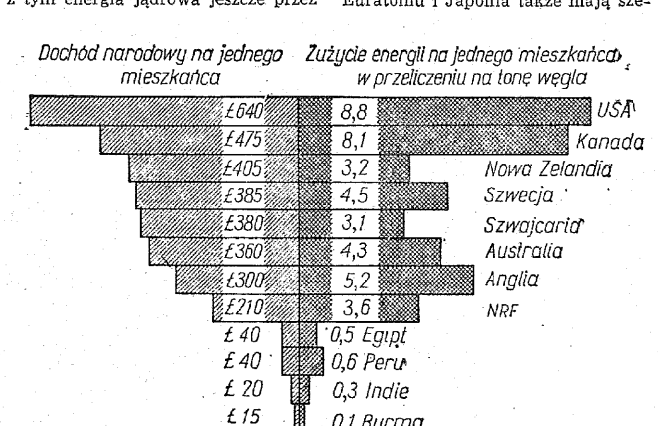
Niezależnie od wszystkiego należy przyspieszyć badania związane z rozpoznaniem naszych zasobów złóż mineralnych.

Zarówno centralna instytucja skupiająca eksploatację surowców mineralnych w swych rękach, jak i inne zainteresowane w tym jednostki gospodarcze, w oparciu o posiadaną dokumentację złóż, plany uruchomienia inwestycji mających na celu uszlachetnianie poszczególnych surowców, czy też kompleksową ich eksploatację, powinny wspólnie z „Minexem” opracować plan wycofania z importu niektórych surowców, zmniejszenia importu innych oraz eksportu produkowanych w nadmiarze.

Nie chcielibyśmy bawić się w tzw. dobre rady. Są ludzie, którzy znają się na tym jako fachowcy i sami mają na pewno rację, zdrowe koncepcje. Trzeba je tylko zastosować. Gospodarcze wydzie to z pewnością na zdrowie.

POSTĘP EKONOMICZNY A ROZWÓJ ENERGETYKI

Jak widać z przytoczonego wykresu istnieje bezpośredni związek między wielkością dochodu narodowego, stopą życiową i zużyciem energii na jednego mieszkańca; kraje bogate zużywają dużo energii na głowę ludności (wyjątek stanowią jedynie te kraje, jak np. Nowa Zelandia, gdzie ciepły klimat powoduje małe zużycie energii), biedne zaś — mało. O nierównomiernym rozwoju zużycia na jednego mieszkańca w skali światowej świadczy fakt, że pięć największych krajów przemysłowych (USA, ZSRR, Anglia, NRF, Francja), w których zamieszkuje około 20 proc. ludności kuli ziemskiej zużywa około 58 proc. energii wytwarzanej na świecie, w tym:



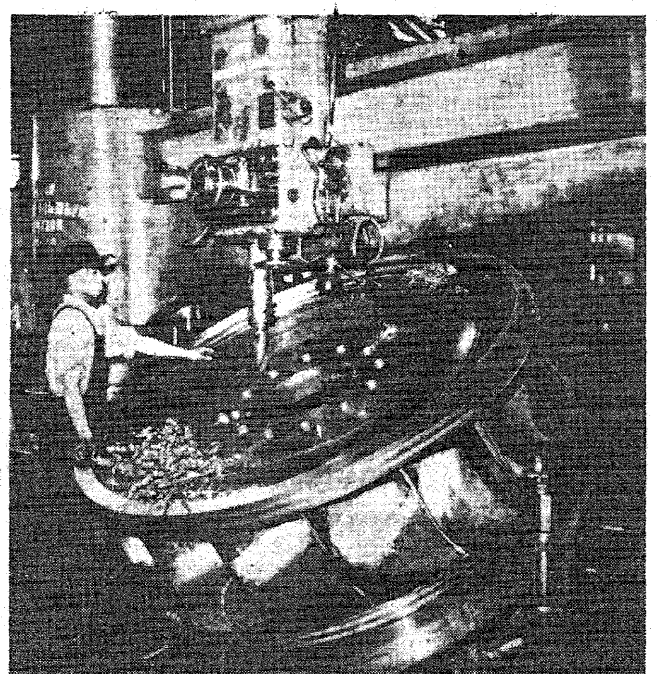
dłuższy czas nie będzie odgrywała tam roli głównego czynnika rozwoju energetyki. Energia jądrowa w tym kraju będzie tylko stopniowo zastępować inne paliwa, w miarę ulepszenia technologii wytwarzania i obniżenia kosztów produkcji poniżej poziomu kosztów paliw tradycyjnych.

Uran, jak wiadomo, znajduje się w skorupie ziemskiej w dużych ilościach, ale w mało skoncentrowanej postaci. Wraz z budowaniem reaktorów, umożliwiających szerokie zastosowanie paliwa jądrowego — co nastąpi najprawdopodobniej za kilka dziesięcioleci — koszty wytwarzanej energii jądrowej będą spadać, tym bardziej, że koszty transportu są tu znikome. Ułatwi to krajom rozwiniętym rozwiązać swoje trudności w zwiększeniu wytwarzania energii. Ułatwi to także krajom mniej rozwiniętym, które będą się jeszcze znajdowały w procesie uprzemysłowienia zaopatrzenia się w dostateczną ilość energii. Energetyka jądrowa wychodzi ze stadium eksperymentów i stanowi już dziś ważny czynnik rozwoju energetyki. W najbliższych latach według szacunkowych danych, wydobycie rudy uranu osiągnie 30 000 ton rocznie. Ilość ta odpowiada 300 mln ton węgla. W USA projektuje się jednak budowę reaktora, który zużywając 30 tys. ton uranu uzyska równoważnik wydajności energetycznej 30 miliardów ton węgla. Będzie to znacznie więcej, niż przewidywane w 2000 roku zużycie energii w całym świecie. Co się tedy planów perspektywicznych w dziedzinie wykorzystania energii jądrowej, to

w niektórych krajach przedstawiają się one następująco: Anglia w 1965 r. będzie wytwarzać energię jądrową równoważną energii otrzymywanej z 18 mln ton węgla. Kraje Euratomu i Japonia także mają sze-

nika 50 mln ton węgla rocznie, co stanowi 1 proc. światowego zapotrzebowania energii.

Natomiast przewiduje się, że w 1977 r. wykorzystanie energii jądrowej w świecie osiągnie już wysoki poziom: np. Anglicy planują w tym okresie wyprodukowanie energii jądrowej równej 100 mln ton węgla rocznie, zachodnia Europa i Japonia mają w tym czasie wyprodukować 2 razy tyle energii jądrowej, co Wielka Brytania. Wszystko to pozwala przypuszczać, że w 1977 r. ilość wytworzonej energii jądrowej będzie równoważnikiem 500 mln ton węgla rocznie, co będzie stanowiło 10 proc. światowego zużycia energii. Jak będzie wyglądała sytuacja w dziedzinie wykorzystania energii jądrowej w ostatnim ćwierćwieczu naszego stulecia, trudno oczywiście przewidzieć, gdyż wszelkie perspektywiczne plany w trakcie postępu nauki ulegają zmianie. Niemniej jednak uczeni przypuszczają, że około roku 2000 energia jądrowa będzie zaspokajać 33 — 50 proc. światowego zapotrzebowania na energię; w coraz większym stopniu energia jądrowa wypierać będzie energię otrzymywaną przy pomocy paliw tradycyjnych. (Bif)



Montaż turbiny energetycznej dla jednej z elektrowni chińskich.

ZE ŚWIATA

TENDENCJA NA RYNKU SUROWCÓW I ZIEMIOPŁODÓW

Zachodnie koła gospodarcze oceniają sytuację na światowym rynku surowców i ziemiopłodów pesymistycznie. Wskaźnik Reutera, oparty na podstawie 1931 r. — 100, określa światowy poziom cen surowców w ciągu ubiegłego półrocza następująco:

Wrzesień 1951	100
Początek 1957 r.	503,5
Koniec I kwartału 1957 r.	478
20.VI.1957 r.	463,5
Koniec II kwartału 1957 r.	464,2

*) Najniższy stan od haussy koreańskiej.

Zwyżki cen były na tle ogólnej tendencji wyjątkiem. Wzrost cen w maju, po czym cena jej spadła ponownie; stabilizacja cen kauczuku miała charakter wybitnie sezonowy; ropa blisko-wschodnia uzyskała pewną wyższkę cen po uruchomieniu Kanału Sueskiego i wskutek zwyżki cen, uzyskiwanych na Zachodniej Afryce; kawaś zwyżkowało wskutek realizacji brazylijskiego planu waloryzacyjnego; utrzymywały się ceny bawełny, a także cyny (wskutek

pięciolate powojenne. Uzdrowienie rolnictwa zachodnio-europejskiego i wschodnio-azjatyckiego wraz z okresem dobrych urodzajów doprowadziło do stworzenia nadwyżek produkcyjnych. W dziedzinie surowców przemysłowych sytuacja nie rozwijała się tak szybko, gdyż prywatne i publiczne inwestycje w kopalnictwo zaczęły owoce dopiero od roku 1955, i to stopniowo. Odprężenie polityczne i rezygnacja z powiększania zapasów strategicznych, dążenie do oszczędności w wydatkach militarnych, wreszcie tendencja inflacyjna po obu stronach Atlantyku — wszystko to sprawiło, że ceny surowców i ziemiopłodów na rynkach światowych miały tendencję słabą. Konflikt sudecki, przypadający na okres haissy, odbił się właściwie jedynie na frachtach i niektórych towarach na określonych rynkach, nie przyniósł jednak tendencji do gromadzenia zapasów. Łagodna zima zagościła trudności z dowozem paliw do Europy Zachodniej. Zakonczenie konfliktu sudeckiego i uruchomienie Kanału skróciło czas transportu. Redukcja amerykańskich zakupów surowcowych i upływanie zapasów były dalszymi czynnikami, kształtującymi sytuację. Ostatnim elementem decydującym okazała się

A oto zestawienie ruchu cen niektórych produktów:

Towar	Baza notowań	Najwyższa cena haussy koreańskiej	Koniec XI-1956	Koniec III-1957	Koniec IV-1957	Koniec V-1957	Koniec VI-1957
Pszennica	Chicago, cnt/busz.	267,25	237,12	216,12	209,75	206,63	214,75
Cukier	N. York, cnt/funt	8,08	4,50	6,10	6,35	5,95	6,15
Bawełna	N. York, cnt/funt	61,70	60,25	58,75	57,50	57	56
Kauczuk	Londyn, pens/funt	73	32	26 1/4	26 1/4	26 1/4	27 1/4
Ropa naft.	Midcontinent cnt/baryłka	282	232	307	307	307	307
Cynk	Londyn, funt/t długa	a)	102,5	97,75	93,5	80	74,5
	E. St. Louis, cnt/funt	b)	13,5	13,5	13,5	11,5	10,5
Ołów	Londyn, funt/t długa	a)	116,25	112	107,5	96,25	91
	N. York, cnt/funt	b)	19	16	16	15	14
Cyna	Londyn, funt/t długa	1615	777,5	779	770,5	764	762,5
	N. York, cnt/funt	185	100	98,5	98,87	98,62	97,37
Miedź	Londyn, funt/t długa	c)	287,5	241,25	240	236,25	218
	N. York, cnt/funt	36,5	35-36	30,75-32	31-32	30-32	29-29,25

a) Rynek otwarty 2.I.1953; b) Rynek otwarty 1.X.1952; c) Rynek otwarty 5.VIII.1953.

interwencyjnych zakupów do puli Międzynarodowej Organizacji Cynny. Spadły ceny węgla wskutek łagodnej zimy i wstrzymywania się od zakupów, a także ze spadku frachtów. Obniżka dotknęła ceny cynku i ołowiu wobec wstrzymania amerykańskich zakupów strategicznych, a także ceny miedzi, co łączy się również ze strukturalnymi zmianami jej rynku. Spadły ceny tłuszczów jadalnych i pszenicy. Na rynku złota i bawełny dużą rolę odgrywa amerykańska podaż z zasobów Commodity Credit Corporation. Niedostateczna jakość włókna bawełnianego umożliwiła konkurencję innych dostawców, natomiast sytuacja na rynku zbożowym zależy w dużym stopniu od urodzaju w Europie Wschodniej, który może spowodować, że podaż nie spotka się z dostatecznym popytem i w wyniku zastrzeżonej konkurencji eksporterów ceny światowe mogą ulec dalszej niższe.

W II kwartale br. na kształtowanie się tendencji na światowych rynkach surowcowych wpływały czynniki długofalowe i aktualne, współdziałające z sobą na ogół w jednym kierunku. Zachodnio-europejskie koła gospodarcze zajmują się tym zjawiskiem, a szukając wytłumaczenia, sięgają dość daleko w przeszłość.

Wojna koreańska uprzytomnia kapitalistycznym kołom gospodarczym, że potencjał gospodarczy wielu krajów nie dotrzymuje w rozwoju kroku zapotrzebowania, stworzonego przez politykę fortyfikowania konsumpcji, wspieranej przez pełne zatrudnienie. Dlatego też opracowane liczne programy produkcyjne, zmieniające sytuację, wywołaną przez pierwsze

ostrożność nabywców, tak, że zapoczątkowana mino-nej, zminy przewaga produkcji surowców nad zapotrzebowaniem utrzymała się przez I i II kwartał, dając w wyniku utrzymującą się słabą tendencję. Paradoksem położenia jest to, że gdy po długiej falli zniżkowej spodziewano się haussy, wybuchł konflikt sudecki, którego przebieg i szybka likwidacja przedłużyła jednak wbrew przewidywaniom stan pierwotny. Konflikt koreański natomiast przeciwnie — przyczy- nił się do zwyżki cen surowców w chwili, gdy zaczęły one spadać po okresie zwyżki.

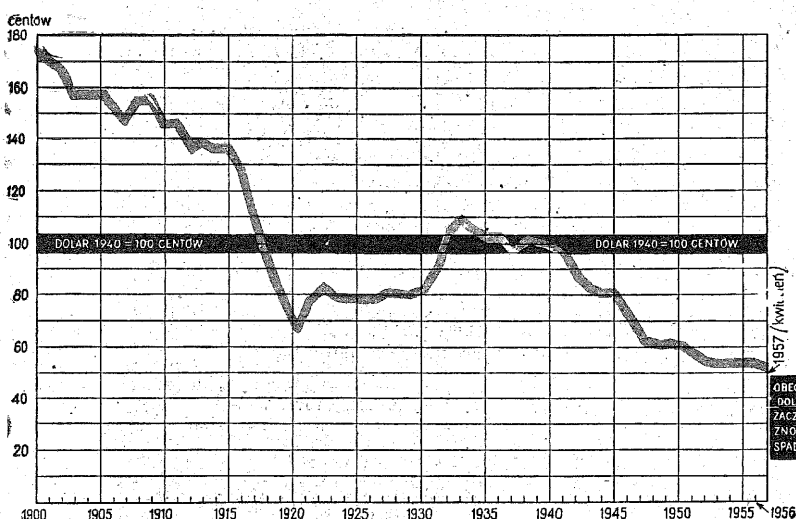
Jeżeli chodzi o handel zagraniczny Polski, to od boomu koreańskiego kształtowanie się cen surowców i towarów masowego obrotu, będących przedmiotem naszej wymiany handlowej — należy uznać za korzystne dla nas. Poziom światowych cen 10 głównych surowców polskiego importu był w 1956 r. i pierwszych miesiącach 1957 r., z wyjątkiem stali i kauczuku, stosunkowo niski w porównaniu ze stanem z 1953 r. Ceny surowców eksportowanych z Polski mają natomiast tendencję mocniejszą, ostatnio poza węglem, na rynku którego główną rolę odgrywa amerykańskie transporty cł, a w pewnym miarze i poza cynkiem. Przy sposobności zwracamy uwagę na interesujące i cenne uwagi T. Witfa w 46-47 numerze „Rynków Zagranicznych”, skąd bierzemy ocenę trendu cen artykułów polskiego handlu zagranicznego. Artykuł pt. „Wskaźnik cen światowych surowców przywożonych i wywożonych z Polski” rłaconuje między innymi, że w IV kwartale 1956 r. i w I kwartale 1957 r. wyciąga wnioski, istotne dla naszej polityki handlu zagranicznego. (Z)

INFLACJA, DEWALUACJA DOLARA I KŁOPOTY Z LOKATĄ OSZCZĘDNOŚCI

Procesy inflacyjne w gospodarce Stanów Zjednoczonych doprowadziły do tego, że wartość dolara spadła od 1949 roku o 50 proc. „Pnąca” inflacja powoduje, że w opinii publicznej rodzą się pytania, czy warto oszczędzać, skoro pieniążek traci na wartości, a jej spadek współwzrosty z osiągniętymi przez władze oprocentowaniem. Zagadnienie jest poważne, skoro wziąć pod uwagę, że dotyczy milionów oszczędzających (liczba właścicieli polis ubezpieczeniowych na życie wynosi 106 milionów głów), a wkłady oszczędnościowe

niez drożni ciużace: procent od wkładu oszczędnościowego (3 proc. rocznie) zostaje z nawiązką pochłonięty przez wzrost cen (4 proc. rocznie), nie mówiąc o konieczności zapłacenia podatków od procentów.

Poza deflacyjnym okresem 1930-1933 panuje od dziesiątków lat tendencja inflacyjna (patrz diagram). Oczywiście nie tylko w Stanach Zjednoczonych, w każdym razie sytuacji w kraju, mającej największe zasoby złota i pieniądza, będący walutą światową, jest godna uwagi, tym bardziej, że polityka rządowa na-



I ubezpieczeniowe wynoszą obecnie 17 miliardów dolarów rocznie. Zamierzali w obrazowych statystykach redaktorzy „U. S. News and World Report” obliczyć, że jeśli tempo procesów inflacyjnych utrzyma się, obywatel amerykański, zakupujący dziś obligacje trzyletnie, sprzedając je za 5 lat otrzyma wartość tylko 331 dziesiątych dolarów. Czterdziestodolarowy procent od niej będzie wystarczał co najmniej na coraz mniej-sze zakupy. Owe 40 dolarów w 1962 roku będzie warte 33 dolary i 22 centy dziesiąte.

Inflacja dotyka szczególnie mocno osoby, żyjące ze stałej pensji, emerytur czy zasiłków. Ale tracą również

muje boom i stara się usilnie ustabilizować wartość dolara. W ramach akcji antyinflacyjnej redakcja „U. S. News and World Report” sugeruje czytelnikom, aby lokowali oszczędności nie w obligacjach państwowych, lecz w akcjach przedsiębiorstw lub nieruchomościach wśkich. Oceniając perspektywę na przyszłość, tygodnik sądzi, że więcej jest danych na to, że inflacja będzie trwała, niż na jej pełne zahamowanie, mimo czynionych przez rząd amerykański starań, które wszelako natrafiają na poważne przeszkody, głównie natury politycznej. (Zad.)

AKUMULACJA I SPOŻYCIE W RUMUNII

Dochód narodowy Rumunii wzrósł w 1955 r. (zakładanie pierwszej pięciolatki) o 90 proc. w porównaniu z 1938 rokiem. Około połowa dochodu narodowego wytworzona jest w przemyśle, a niewiele ponad 25 proc. w rolnictwie. Sektor socjalistyczny gospodarki wytwarza 71 proc. dochodu narodowego. W okresie pięciolatki 75 proc. dochodu narodowego przeznaczano na spożycie, pozostała część akumulowana. Znaczną część akumulacji stanowiły inwestycje. W wyniku tego, w latach 1950-1955, realna płaca robo-

czy wzrosła o 28 proc., a obroty handlu socjalistycznego o 280 proc. W zakresie rozwoju przemysłu środków produkcji i środków spożycia wystąpiło pewne uprzywilejowanie przemysłu środków produkcji, powodując dysproporcje. W 1956 r. podjęte zostały decyzje zmierzające do zmiany proporcji między spożyciem a akumulacją, na korzyść spożycia. Podniesiono minimum płacy, zwiększono dodatki rodzinne i niskie uposażenia. Przewiduje się, że w 1957 r. fundusz spożycia wyniesie 85 proc. dochodu narodowego. Kim

Rozwój gospodarki ZSRR w I półroczu 1957 r.

Ubiegłe półrocze charakteryzuje dalszy rozwój wszystkich działów socjalistycznej gospodarki ZSRR. Ilustrują go szczegółowe materiały liczbowe, skonfrontowane z wynikami I półrocza 1956.

Plan produkcji przemysłowej wy-

procent, zaś produkcja artykułów konsumpcyjnych (grupa „B”) — o 8 proc. Rolnictwo radzieckie w swym postępującym rozwoju uczyniło dalszy krok naprzód. Powierzchnia zasiewów zbóż w porównaniu z ro-

Wzrost w %
I.VII.1957 I.VII.1956
1.VII.1956

Bydło (mln szt.)	39,3	108
W tej liczbie krowy (mln szt.)	13,0	106
Trzoda chlewna (mln szt.)	31,0	121
Owce i kozy (mln szt.)	111,0	105

W ciągu I półrocza 1957 zorganizowano 674 nowe sołchozy. Ogółem w Związku Radzieckim istnieje obecnie 5 773 sołchozów. Uprawa o one około 51 mln ha, czyli ponad 25 proc. całości uprawianej w ZSRR ziemi (w 1953 r. uprawiały one 10 proc. całości).

A oto inne wskaźniki wzrostu: Inwestycje w ramach planu państwowego w I półroczu 1957 wyniosły (w cenach kosztorysowych) — 79 mld rubli i przewyższyły inwestycje z I półrocza 1956 o 12 procent. W budownictwie mieszkaniowym wzrost nakładów inwestycyjnych wyniósł 39 procent.

Stan zatrudnienia w gospodarce narodowej zwiększył się o 2,1 mln osób. Wydajność pracy robotników podniosła się: w przemyśle o 6 proc. w budownictwie o 9 proc.

Przeciętna płaca robotników i pracowników umysłowych wzrosła o 5 proc.

Dochody pieniężne kolechożników zwiększyły się o 6 mld rubli.

Wkłady oszczędnościowe ludności powiększyły się o 9 mld rubli.

Detaliczne obroty towarowe (w handlu państwowym i spółdzielczym) za I półrocze 1957 osiągnęły kwotę 296 mld rubli i wzrosły w porównaniu z I półroczem 1956 o 16 proc.

W porównywanym okresie wzrosły również obroty towarowe ZSRR z krajami zagranicznymi. Wzrost ten wyniósł 18 proc.

LEON SIENICKI

Wzrost produkcji niektórych wyrobów przemysłowych w ZSRR

Wyszczególnienie	Jednostka miary	I półrocze 1957	I półrocze 1956
Energia elektryczna	mld kWh	102	108
Węgiel	mln ton	228	108
Ropa naftowa	„ „	46,2	117
Koks	„ „	23,7	103
Surowka	„ „	18,2	103
Stal	„ „	25	104
Wyroby walcowane	„ „	19,8	106
Kwas siarkowy	„ „	2,3	109
Samochody	tys. szt.	244	108
W tej liczbie samochodów ciężarowe	„ „	184	105
Samochody osobowe	„ „	55	118
autobusy	„ „	5	112
Traktory	„ „	101	118
Cement	mln ton	13,7	118
Tkaniny bawełniane	mld m	2,8	100,3
Obuwie skórzane	mln par	155	109
Mięso (w przerobie przemysłowym)	mln ton	0,8	130
Masło (i inne wyroby z mleka — w przeliczeniu na mleko)	„ „	9,5	125

konany został z nadwyżką we wszystkich republikach związkowych. W porównaniu z I półroczem ubiegłego roku globalna produkcja przemysłowa w ZSRR wzrosła o 10 proc., w tym produkcja środków wytwarzania (grupa „A”) — o 11

kiem ubiegłym zwiększyła się o 1,5 mln hektarów (a w porównaniu z 1953 rokiem — o 23 mln hektarów).

Wzrosło pogłowie bydła, trzody chlewniej, owiec. Na 1 lipca 1957 roku stan pogłowia w porównaniu z 1 lipca 1956 r. przedstawiał się, jak następuje:

Izotopy wprowadzono do przemysłu już od dziesięciu lat. Początkowo odgrywały one skromną rolę z powodu braku specjalistów i niedostatecznego opracowania przyrządów, w których były one stosowane. Jakkolwiek wiele od tego czasu zmieniło się, to jednak tylko mały ułamek sprzedawanych izotopów kierowany jest do przemysłu — Iwii część natomiast za-biera medycyna. Mimo to rezultaty stosowania izotopów są wielkie — w samych Stanach Zjednoczonych szacuje się oszczędności przemysłu dzięki ich stosowaniu na 150 milionów dolarów rocznie. Zasadniczym źródłem tych oszczędności jest stosowanie przyrządów z izotopami promieniotwórczymi do kontroli procesów technologicznych.

Izotopy stosuje się w urządzeniach do pomiarów grubości, korozji, poziomu cieczy, przepływu gazów itp. Najczęściej stosowane są jako źródło promieni gamma, zastępując aparaty rentgenowskie. Przemysł metalowy wykorzystał izotopy do oznaczania nieznacznego zużycia metali, co pozwala określić jakość pewnych stali i paliw. Radioaktywne pierścienie tłoków w ciągu paru dni pozwalają określić jakość materiałów, na co trzeba było miesięcy przy stosowaniu metod konwencjonalnych.

Izotopy w przemyśle pozwalają na kontrolę katalizatorów procesu krakowania. W wielu gałęziach przemysłu przy pomocy izotopów kontroluje się stopień wykorzystania. Do jednego ze składników mieszaniny dodaje się substancji promieniotwórczej i po wymieszaniu kontroluje się aktywność. W ten sposób został wyeliminowany pracochłon-

TECHNIKI ZE ŚWIATA ZASTOSOWANIE ENERGII ATOMOWEJ W PRZEMYŚLE

ny system analizy setek próbek, pobieranych z mieszaniny.

Gazy promieniotwórcze ułatwiają eksperymenty z wentylacją.

Jonizujące działanie substancji, wysyłających promienie beta zostało wykorzystane do likwidacji elektryczności statycznej. Elektryczność statyczna powstaje często przy prowadzeniu produkcji przemysłowej, zwłaszcza tam, gdzie operuje się materiałami izolacyjnymi. Elektryczność statyczna zawsze potęguje niebezpieczeństwo pożaru i sprawia często technologiczne kłopoty podczas pracy, a to ze względu na siły jakie powstają wskutek pojawienia się ładunków elektrycznych na produkowanych elementach. Likwidacja elektryczności statycznej następuje, gdy powietrze zjonizowane wskutek działania promieni beta emitowanych przez izotopy, staje się przewodnikiem.

Znakowanie izotopami ilu i piasku ułatwia studia nad zamulaniem rzek.

Od dawna wiadano, że własności licznych substancji mogą zostać zmienione pod wpływem promieni wysokiej energii. Wraz z rozwojem techniki atomowej, wobec dostępności źródeł promieniowania, zagadnienie wykorzystania promieni do uzyskania pewnych wyników przemysłowych stało się bardzo aktualne. Szczególnie nęcało przedstawiała się możliwość sterylizacji (lekarstwa, żywności) i zastosowania promieniotwórczości w technologii tworzyw sztucznych.

Działanie promieni na różne substancje z punktu widzenia ich użyteczności może być zarówno korzystne, jak i szkodliwe. Za przykład szkodliwego działania może posłużyć rozkład pod wpływem działania promieniowania tworzywa teflonu (tetrafluoropolietylenu), który normalnie posiada niezwykłą odporność na korozję i cenne własności termiczne i elektryczne. Rozkład następuje już po kilku minutach. Natomiast w tej samej dziedzinie tworzywo sztucznych opracowano użyteczne reakcje, które mogą prze-

biegać jedynie pod wpływem promieniowania. Podobnie jak dawniej promienie ultrafioletowe, zastosowano promienie beta i gamma do reakcji polimerizacji. Okazały się one zdolne do umożliwienia przebiegu niektórych reakcji tego typu nawet w fazie stałej. Posługując się promieniowaniem wyprodukowano zupełnie nowe polimery, ale jak dotychczas ze względu na koszt produkcji, substancje te nie mają jeszcze znaczenia praktycznego.

Innego typu zmiany mogą też odbywać się pod wpływem promieniowania. Podobnie jak dotychczas w polimerach już gotowych. Zmiany te polegają na zmniejszeniu ciężaru cząsteczkowego polimeru. W ten sposób pochodne celulozy mogą być przeniesione w paszę dla bydła. Używamy w medycynie do zagęszczania krwi pierwiastek poliwinylnu można wskutek działania promieniowania otrzymać w postaci najbardziej korzystnej dla zabiegów lekarskich.

Największe korzyści przynieść mogą niektóre procesy łączenia przestrzenne cząstelek polimerów. Do tego typu procesów należy wulkanizacja kauczuków pod wpływem promieniowania. Wulkanizacja ta odbywa się bez stłarki i daje elastomery (gumę) o własnościach lepszych od gumy wulkanizowanej w sposób tradycyjny. Napromieniowanie polietylen nie topi się w wyższych temperaturach, lecz przemienia się w substancję o charakterze gumy. Zastosowanie go w izolacjach silników i innych urządzeniach elektrotechnicznych zmniejsza niebezpieczeństwo zniszczenia izolacji w przypadku przecięcia.

Kopolimerizacja szepczonych polimerów pod wpływem promieniowania otwiera nowe horyzonty w produkcji sztucznych włókien.

Wiele z wymienionych zastosowań energii atomowej znajduje się jeszcze w stadium doświadczeń, lecz już teraz można przewidywać, że pozwolą one na utrzymanie burzliwego tempa rozwoju przemysłu tworzywo sztucznych, jaki zaznaczył się w okresie powojennym. (Jc)

RZEMIEŚLNICZA SPÓŁDZIELNIA ZAOPATRZENIA I ZBYTU Tapicerów i Powroźników

Warszawa, Rutkowskiego 25, tel. 6-97-05

wykonuje usługi w zakresie robót tapicerskich, meblowych, dekoracji wnętrz, plan-dekarskie, samochodowe oraz powroźnicze

W

DNIU 14 maja br. na posiedzeniu Komisji Sejmowej Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego ob. min. Jan Dąb-Kociol wysunął pod adresem Polskiego Związku Łowieckiego szereg zarzutów twierdząc m. in., że PZŁ jest dziś organizacją urzędniczą, której robotniczo-chłopski sztyl jest czystą fikcją. Zdaniem ob. Ministra, dekret o prawie łowieckim, który dawał prawa pewnego rodzaju urzędnikom, kompletnie nie wyeliminował myśliwych chłopów i robotników. W Związku pozostali wojskowi i urzędnicy. Ponadto PZŁ składa się z ludzi przypadkowych (sprzeczność logiczna, bo jeśli PZŁ jest instytucją elitarną — to nie może składać się z ludzi przypadkowych), co doprowadziło do tego, że 400 obwodów łowieckich zostało zupełnie zdewastowanych. Zdaniem ob. Ministra PZŁ był przyczyną, że hodowcom zwierząt (tj. chłopom i leśnikom) odebrano broń i możliwość uczestniczenia w zrzeszeniu. W związku z tym do kół wojskowych i urzędniczych wszędzie tam gdzie są pola należy dopuścić chłopów, gdzie są lasy — leśników. PZŁ — zdaniem ob. Ministra — ponosi również odpowiedzialność za przewlekanie nowelizacji prawa łowieckiego. Kierunek zmian proponowany przez ob. Ministra miałby być następujący: PZŁ powinien liczyć ok. 100 tys. członków (obecnie liczy 36.000).

Do PZŁ należy przyjąć 50 tys. chłopów, 35 tys. leśników — ludzi

polujących z miasta byłoby więc 15 tys. Wobec tego, że zarzuty postawione organizacji społecznej zrzeszającej polskich myśliwych są nie tylko nieuzasadnione, ale wręcz krzywdzące i wypaczają właściwy obraz działalności PZŁ i jego intencji, przy rozwiązywaniu zasadniczych zagadnień w projekcie ustawy o prawie łowieckim, Prezydium Naczelnej Rady Łowieckiej w Łowieckich Informacjach Prasowych Nr 2/61 wyjaśnia:

Zarzut, że Polski Związek Łowiecki jest organizacją elitarną, nie znajduje potwierdzenia, ponieważ PZŁ zrzesza tylko ludzi pracy, których zarobki, z wyjątkiem bardzo nielicznych osób spośród inteligencji twórczej, nie przekraczają średnich dochodów obywateli PRL. Stan socjalny przedstawia się następująco: chłop 18 proc., robotnicy 18 proc., pracownicy umysłowi (w tym również leśnicy) 39 proc., rzemieślnicy 7 proc., wojskowi 12 proc., inni 6 proc. Zarzut, że chłop i leśnik zmuszeni byli do opuszczenia szeregów PZŁ, nie ma podstaw. W rzeczywistości PZŁ, nie zamykając się przed nikim, nie odmawia członkostwa nikomu, nie odmawia członkostwa nikomu, nie odmawia członkostwa nikomu. Zarzut, że PZŁ jest elitarną organizacją, nie znajduje potwierdzenia, ponieważ PZŁ zrzesza tylko ludzi pracy, których zarobki, z wyjątkiem bardzo nielicznych osób spośród inteligencji twórczej, nie przekraczają średnich dochodów obywateli PRL. Stan socjalny przedstawia się następująco: chłop 18 proc., robotnicy 18 proc., pracownicy umysłowi (w tym również leśnicy) 39 proc., rzemieślnicy 7 proc., wojskowi 12 proc., inni 6 proc.

Natomiast wysokość składek członkowskich wynika z kosztów zagospodarowania obwodów łowieckich przez kół, którym państwo obciążało wyłącznie członków PZŁ.

Zarzut, że organa PZŁ utrudniają chłopom i leśnikom wstępowanie do

CHYBIONY STRZAŁ

Zrzeszenia PZŁ jest niesłuszny. Każdy obywatel, który spełni warunki Statutu PZŁ, nadanego przez Ministra Leśnictwa jest przyjmowany do PZŁ. Jeżeli chodzi o terenowych pracowników administracji lasów państwowych w ostatnich latach wobec otrzymywania pozwolenia na broń myśliwską tzw. „służbową”, poważna ilość leśników występuje z PZŁ, widząc możliwość polowania nielegalnie, bez kosztów związanych z przynależnością do PZŁ. Zarzut, że zrzesza ludzi przypadkowych, jest szczególnie krzywdzący, bowiem wśród 36.000 członków zdecydowana większość posiada nie tylko wiedzę łowiecką, ale również pasję myśliwską i hodowlano-łowiecką. Ludzie ci są aktywnym dającym dla łowiectwa cały wolny czas na pracę zawodową i środki finansowe, oszczędzone na rozrywkach kulturalnych i domowym budżecie.

Oczywiście, jest w naszym Zrzeszeniu pewien odsetek ludzi obcych łowiectwu, którzy przynależą do szeregu PZŁ w ostatnich 5-6 latach. Ludzie ci wykorzystując koniunkturalne możliwości starali się o otrzymanie legitymacji PZŁ dla osobistych korzyści materialnych, zrzeszając się koniunkturalnie członkowie Zrzeszenia nie mogą i nie nadają oblicza Polskemu Związkowi Łowieckiemu.

Oblicze to tworzy zdecydowana większość członków będąca ideowymi myśliwymi.

Zarzut, że kół łowieckich zdewastowały 400 obwodów łowieckich i zrzekli się ich dzierżawy. Na zarzut ten trudno dać odpowiedź, ponieważ dotychczas resort leśnictwa nie zawiadomił o

tym Naczelnej Rady Łowieckiej, a z raportów wojewódzkich rad łowieckich nie wynika, aby miała miejsce dewastacja obwodów przez myśliwych. Oczywiście, są obwody zdewastowane przed ich wydzierżawieniem, często przez kłusowników tzw. „ustosunkowanych”, z którymi kół łowieckie nie mogły wygrać walki. Zarzut, że Polski Związek Łowiecki stara się przewlekać znalezienie aktów prawnych w zakresie łowiectwa jest poważnym nieporozumieniem, gdyż Naczelna Rada Łowiecka pierwsza wystąpiła w ubiegłym roku z wnioskiem o rewizję Dekretu o prawie łowieckim i w szczególności przepisów zmierzających do uregulowania stosunków z właścicielami gruntów rolnych proponując niezależnie od czynszów dzierżawnych jeszcze dodatkowe opłaty na rzecz chłopów w postaci premii od ubitej zwierzyny.

Reasumując Prezydium NRL w sposób stanowczy przeciwstawia się jakimkolwiek zarzutom odnośnie do stworzenia elitarnego związku myśliwych, oświadczając iż w interesie łowiectwa i poszczególnych kół łowieckich zrzeszających mieszkańców miast leży przyjmowanie do tych kół chłopów i leśników, którzy mieszkają na terenach wydzierżawionych obwodów.

Tyle podają Łowieckie Informacje Prasowe. Ze swej strony chciałbym również dodać coś o sobie. Leśnicy ostatnio sami chętnie występują z szeregów PZŁ, ale to nie

wszystko. Nieraz jest zjawiskiem, że leśnicy zstępują na kłusownictwie i usunięty z PZŁ — dostaje broń z powrotem... drogą służbową z Ministerstwa.

Zdaniem ob. Ministra, kół łowieckie wycięły zwierzęta, a zwierzyna została w lasach, bo leśnicy ją upilnowali. Ciekawe w jaki sposób, bo w tym okresie nie mieli broni, a obronili przed uzbrojonymi kłusownikami.

Jest faktem, że szereg kół kłusowało. Przeważnie byli to myśliwi-chłopi. Tam gdzie przeważa wśród myśliwych element chłopski, tam jest i większy procent kłusowników. W woj. lubelskim na 1.500 członków PZŁ stwierdzono, że 500 jest kłusownikami. Poza tym chłop masowo tępią zwierzynę. Chłopi mają już ponad 1.500 sztuk i sprzedają szczeniąt po 600—800 zł. Rozsądnym jest kłusowanie, ale charty pojawiły się już w woj. białostockim, łódzkim, krakowskim, rzeszowskim, a nawet gdańskim i szczecińskim. Ponadto we wsiach rozpowrochnione jest w masowy sposób wnykarstwo. Chłopi mają możliwość kłusowania cały rok, dzień w dzień.

Niezależnie od tego, drobna zwierzyna poważnie uległa wyniszczeniu dzięki mechanizacji rolnictwa i stosowaniu środków chemicznych.

Ponadto wysypywanie ziaren zatrutych na myszy również wyniszcza zwierzynę. Wysypywanie chłopów dokonują w sposób bardzo niechlujny, nie wysypując ziaren do norek, lecz zostawiając je na powierzchni.

Ob. Minister żąda zmniejszenia ilości grubej zwierzyny (szczególnie jeleni), która czyni szkody w kulturach. Tu chyba jest winna służba leśna. Ochronianie kultur powinno trwać nie tylko przez rok, ale co najmniej przez 5 lat. Tymczasem o ile w pierwszym roku stan kultur jest zadowalający, o tyle w latach następnych już coraz gorszy. Sprawę utrudnia fakt, że robotnicy leśni mają niskie stawki (i niezależnie od tego przeważnie niskie kwalifikacje). Pielęgnacja powinna być wzmożona w okresie kiedy akurat wypadają żniwa — w tej sytuacji leśnicy przeważnie nie mogą nikogo nająć. Lasy eksploatowane są obecnie przez cały rok i przeważnie przy użyciu traktorów, co niepokoi zwierzynę, która ma coraz mniej spokojnych ostępów. Dochodzi do tego, że zwierzyna płowa (w tym nawet jelenie) wchodzi w pola i tam czyni szkody. Zimą natomiast zwierzyna płowa przebywa najczęściej w młodnikach i tam spala drzewa. Ponadto duża część zwierzyny, płowej jest zagęszczona w kilku rejonach.

Ob. Minister twierdzi, że potrafi lepiej gospodarować niż PZŁ. Ministerstwo Leśnictwa gospodaruje na

terenie liczącym 1 mln ha. Tymczasem szkody na tym terenie są nie tylko mniejsze, ale i większe niż na terenach, na których gospodaruje PZŁ. W dodatku zwierzyna jest również mniej, bo jest bardziej wyniszczona.

Jest rzeczą co najmniej dziwną, że te wszystkie „drobne” szczegóły są ob. Ministrowi nieznane, gdy tymczasem znane są każdemu pracownikowi Ministerstwa Leśnictwa. Myliby się jednak ten, co sądziłby, że tak jest naprawdę. Pewnych rzeczy lepiej jest w określonych sytuacjach nie wiedzieć. (J. I.)

* MYSLI O KŁAMSTWIE

„Można kłamać mówiąc co innego niż się widzi, co innego niż się wie, co innego niż się myśli, ba nawet co innego niż inni sądzą, że się myśli. Istnieją kłamstwa tak skomplikowane, że stają się niemal wiarygodne.

Można kłamać powodując się miłością lub nienawiścią, interesem lub szlachetnymi pobudkami. Można kłamać mówiąc lub zachowując milczenie. Można kłamać naukowo lub naiwnie. Istnieją kłamstwa szczerze lub tak przewrotne, że same sobie kłam zadają.

Znamy kłamstwa, które mówią prawdę, całą prawdę, nie ponad prawdę; kłamstwa — przysięgi, które są chyba najbezpieczniejsze ze wszystkich tych kłamstw.

Istnieje tylko jedna siła przeciwna kłamstwu: „Jeśli nie tolerancja. Z istoty swej całkowicie samowystarczalne kłamstwo nie może pod rygiorem własnego zagrożenia dopuścić do najmniejszego choćby ustępstwa i musi osłaniać się rygorystyczną i napastliwą prawowiernością.

Fanatyzm i kłamstwo stanowią dobraną parę.

(wypis z eseju Roberta Esnarpi — „Le Monde”).

*

W SPRAWIE KONKURSU

W 301 numerze „Życia Gospodarczego” wysunięto propozycję dokonania obsady przyszłego Instytutu Ekonomicznego drogą publicznego konkursu. Wydaje się, że konkursowa metoda powoływania pracowników naukowych wszystkich szczebli powinna znaleźć u nas szerokie zastosowanie.

Nie jest na przykład tajemnicą, że ostatnia, dość gruntowna reorganizacja katedr w Szkole Głównej Planowania i Statystyki wywołała pewne zastrzeżenia ze strony niektórych pracowników. Podobnie było i na wielu innych uczelniach.

Rozumiemy i popieramy ogólny kierunek reorganizacji tej uczelni. Rozumiemy i popieramy dążenie do zgrupowania w Uczelni wysoko-kwalifikowanej i wartościowej kadry naukowej. Można też było przypuszczać, że niektórzy słabi pracownicy będą uzasadniali zwolnienie ich, czynnikami politycznymi (walką z marksistami).

Jeżeli jednak reorganizację tę przeprowadzono by z pomocą publicznie ogłoszonego, jawnego konkursu, rozstrzyganego przez dosta-

tecznie autorytatywną i reprezentatywną komisję konkursową uniknięto by wielu nieporozumień przykrych dla organizatorów. Nie mówiono by np. „nie mam szans, rektor mnie nie lubi”. Nie przypisywano by jednostce zbyt wielkiej roli.

Metodę tę stosuje się podobno w wielu krajach. Byłem świadkiem ogłoszenia wyników takiego konkursu w Instytucie Ekonomicznym w Moskwie. Konkurs obejmował kilka katedr i dotyczył nie tylko vacatów (etatów zupełnie nie obsadzonych) ale i tych stanowisk, które zajmowali pracownicy o niższych niż wymagane, kwalifikacjach naukowych. Ci ostatni uczestniczyli zwykle w konkursie i w braku lepszych, zostawali na dotychczasowych stanowiskach. Przebieg i wyniki konkursu odczytane zostały publicznie (z okazji obrony dysertacji) przez przewodniczącego Komisji Konkursowej.

Wydaje się, że przyjęcie tego doświadczenia przyczyniłoby się do dalszej demokratyzacji życia naszych uczelni i placówek naukowych.

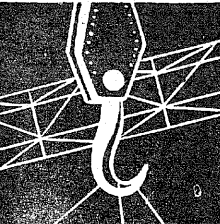
(T. K.)

ROBOTY, USŁUGI, REMONTY I KONSERWACJE W ZAKRESIE NASTĘPUJĄCYCH DZIAŁÓW SPECJALISTYCZNYCH



Specjalistyczna Spółdzielnia Pracy „ELEKTROMOC”

Centrala: Warszawa, ulica Prózna nr 5, telefon 8-70-61.

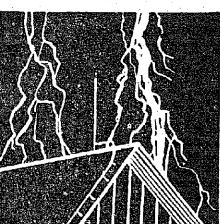


DZIAŁ DZWIĘGOWY — dźwięki ostrzeżenia, alarmowe i sygnałowe, siren, dzwony, dzwony.

DZIAŁ INSTALACJI ELEKTRYCZNYCH — instalacje elektryczne, oświetlenie, instalacje przemysłowe i automatyka.

DZIAŁ SIETKI ELEKTRYCZNYCH — roboty linii napowietrznych niskiego i wysokiego napięcia, roboty kablowe, sieci transformatorowe, oświetlenie ulic, elektryfikacja wsi.

DZIAŁ SYGNALIZACJI ELEKTRYCZNYCH — instalacje alarmowe, sygnalizacja uliczna, sygnalizacja kolejowa, sygnalizacja drogowa, sygnalizacja kolejowa, sygnalizacja kolejowa.

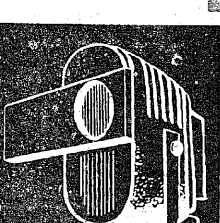


DZIAŁ INSTALACJI ODGRZEWOWYCH — roboty instalacji odgrzewowych w mieszkaniach, obiektach przemysłowych i w zakresie ochrony przed wyładowaniami atmosferycznymi.

DZIAŁ KLIMATYZACJI I WENTYLACJI MECHANICZNEJ — instalacje klimatyzacyjne, wentylacja mechaniczna, wentylacja mechaniczna, wentylacja mechaniczna.

DZIAŁ TELETECHNICZNY — centrale telefoniczne, automaty, urządzenia dyspozytorskie, instalacje i urządzenia łączności elektrycznej.

DZIAŁ ELEKTRONIKI — przyrządy, aparaty i urządzenia w zakresie elektroniki.

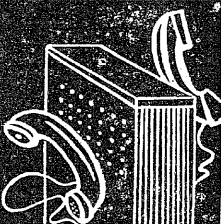


DZIAŁ REKLAMY ŚWIETLNEJ — montaż reklam neonowych, ekranów świetlnych, napisów świetlnych, reklam ruchomych.

DZIAŁ ROBÓT TEATRALNYCH — instalacje elektryczne, urządzenia mechaniczne, sceny w teatrach, domach kultury i świetlicach, według najnowszego osiągnięcia techniki teatralnej.

WŁASNY DZIAŁ KONSTRUKCYJNY — opracowuje pełną dokumentację projektowo-konstrukcyjną w zakresie powyższych specjalności. WŁASNE WARSZTATY MECHANICZNE — (precyzyjne roboty to-karskie, konstrukcje stalowe, przewoźnia silników).

SPÓŁDZIELNIA JEST WPISANA NA WYKAZ SPÓŁDZIELNI, KTÓRYM MOŻNA UDZIAŁAC ZŁOŻEN NA ROWNI Z PRZEDSIĘBIORSTWAMI PAŃSTWOWYMI



ŻYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-23.
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 803-32, Centrala — 803-13, 800-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: W. Brus, A. Brzeski, S. Frankel, J. Głowczycki, T. Jaworski, M. Kabał, T. Kowalik (red. naczel.), K. Łaski, M. Mieszczańkowski, J. Mikołajski (sekr. red.), Z. Morecka, M. Ostrowski, J. Pajestka, R. Peretucki, A. Rajkiewicz, Wł. Sadowski, H. Sukienicki (z-ca red. naczel.), J. Werner, J. G. Zieliński

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. 2 zł.— Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe. Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. 182. Nakł. 17000. B-15.